MP CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 38 (1294) DNIA 13 MAJA 1937 ROKU ROK XVII

Puchar Davisa:

WAŻĄ SIĘ LOSY TENISU POLSKIEGO

Pojedynek nerwów i woli na meczu

Polska – Czechosłowacja



SIBA CASKA RAMILLON MENZEL HECHT

Co przyniosą dni 14, 15, 16 maja na kortach Legii

Mecz Polska — Czechosłowacja o puchar Davisa rozpoczynający się w piątek na reprezentacyjnym placu Legii będzie kulminacyjnym momentem tego rocznego sezonu tenisowego. Nie tylko dlatego, że w razie zwycięstwa będziemy gościli na początku czerwca w Warszawie doskonałą drużynę Francji, co zapewni związkowi polskiemu kilkanaście tysięcy złotych, a sympatykom tenisu pierwszorzędne widowisko.

Postawa tenisistów na meczu z Czechosłowacją zadecyduje w ogóle o zainteresowaniu spotkaniami o puchar Europy środkowej: z Węgrami we Lwowie i z Włochami w Warszawie. Na graczy, rozgromionych przez Czechów nikt nie będzie chciał patrzeć.

W rękach dwu singlistów polskich, Hebdy i Tarłowskiego, spoczywają więc tegoroczne losy tenisu polskiego, jego prestiżu i, co równie ważne, jego prosperity finansowej. Forma z piątku, soboty i niedzieli tworzą cały sezon: wspaniały — jeśli stanie się „cud" i wygramy. Dobry — jeśli stawimy dzielny opór, dowodząc tym samym że jesteśmy klasą międzynarodową, którą warto oglądać. Smutny — jeśli Czesi nas rozniosą.

Niestety, lepiej być przygotowanym raczej na tę trzecią ewentualność. Sądząc po pierwszych uderzeniach treningowych rakiet czeskich w Warszawie, są oni w formie, są klasą. Niezachwiana pewność, znakomita długość piłki, precyzja i różnorodność techniki Hechta; żywiołowy drajw, smecz, serwis i wolej Menzla robią potężne wrażenie. Trudno w repertuarze graczy polskich doszukać się atutów, którymi mogliby pokonać przeciwników, jeśli oni naprawdę tak

Bo, na szczęście, powierzchowne obserwacje treningowe mogą stwarzać przejaskrawiony obraz klasy gry Czechów. A wówczas, gdy sięgniemy do historii — znajdziemy tam wzmocnienie naszych szans. Bo przecież Hebda pobił już Menzla, a Tłoczyński, gorszy od Tarłowskiego — Hechta. I pesymizm może okazać się nieuzasadniony.

Wówczas za jednym zamachem otwierają się przed nami perspektywy nie klęski, ale zwycięstwa. W meczu tym są bowiem tylko dwie skrajne ewentualności — albo gładka porażka, albo walka na śmierć i życie.

Gdy Czesi zaczną tracić gemy i sety — zaczną tracić punkty. I może łatwo się zdarzyć że stracą ich trzy, nawet cztery.

Zwłaszcza, że wówczas wkroczą w grę nerwy i wola. A mamy prawo oczekiwać, że nasi gracze, mając poparcie widowni, pod tym względem przynajmniej będą górowali nad gośćmi i zrównoważą ich niewątpliwą przewagę techniczną.

Rozmyślnie nie pisaliśmy dotąd o deblu, bo w walce o [illegible] punkt nie dajemy mu żadnych szans, choć doprawdy Czesi na treningach nie demonstrowali w tej dyscyplinie gry wzorowej. Tym wdzięczniejsze zadanie mają Tłoczyński i Hebda. Nigdy może dotąd tak bardzo nie warto było zapomnieć o niesnaskach, zespolić się w zwarty blok.

Nadzieje na zwycięstwo pokładamy jednak przede wszystkim w singlistach. Jeśli Hebda finezje swej gry potrafi połączyć z regularnością i starannością wymiany piłek, zachowa precyzję mi[illegible] i smecza, jeśli szczęście wspomo[illegible] jeśli znakomite skróty piłek. Jeśli przetrzyma ciężkie chwile, które niewątpliwie zgotują mu Hecht i Menzel. Jeśli przetrzyma fizycznie pięć setów wówczas nie będzie dlań rzeczy niemożliwych. Jeśli Tarłowski narzuci i utrzyma swe tempo ataków, poskromi crossami i piłkami wzdłuż linii wycieczki do siatki przeciwników, jeśli zachowa równowagę, wygrać może nie jedno, ale i dwa spotkania.

Bo Hecht i Menzel, nawet w szczytowej formie, nie są Crammem lub Perrym, bo Hecht przegrał tydzień temu z Palmierim, którego pobił w parę dni potem junior czeski Cejnar. A wysoka forma turniejowa Menzla, może być owym pierwszym oddechem tak typowym dla tennisisty, który przez wiele miesięcy nie brał rakiety do ręki, nagłym wzlotem, po którym nastąpi depresja.

A więc albo, albo. Albo przegramy 0:5 i wówczas tennis polski może przynajmniej na rok zamknąć sklepik, albo będziemy walczyć o zwycięstwo.

Zadecyduje o tym dwu graczy i 5000 publiczności. Jak zawsze bowiem z zapełnionych trybun popłyną owe fluidy, które powinny ustokrotnić siły naszych graczy, pozwolić im przetrzymać załamania, rozpalić w nich ambicję i wolę zwycięstwa.

Wierzymy też, że trybuny nie przesadzą, wykażą ten sam hart nerwów, którego wymagają od graczy. Że nie posuną się do wystąpień niesportowych, nie będą oklaskiwały błędów Czechów, nie będą uważały każdej piłki Polaków za dobrą.

Ten sposób nie zdopingowałby Polaków — co najwyżej wzbudziłby u nich niesmak; a mógłby doprowadzić do pożałowania godnych krótkich spięć między graczami i trybunami.

Chcemy wygrać ten mecz, ale wygrać lojalnie. Nie chcemy mieć po nim kociokwiku jaki mieliśmy po meczu z Włochami.

*

Tenisiści czescy przyjechali do Warszawy w poniedziałek w południe w składzie: Menzel, Hecht, Siba, Caska i wiceprezes Związku dr Meissner. Zamieszkali w hotelu Bristol. W poniedziałek byli na śniadaniu w poselstwie czeskim, które gorliwie się niemi opiekuje, we wtorek o godz. 11-tej złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Trenują codziennie po południu z doskonałym Ramillonem. Losowanie odbędzie się w czwartek w południe.

Nastrój w obozie czeskim jest trochę nerwowy. Boją się oni publiczności i sędziów. Wierzą natomiast święcie w swą wyższość tennisową i zwycięstwo w normalnych warunkach nie budziłoby w nich wątpliwości. Dość znaczne zdenerwowanie przejawia się w wielu drobiazgach.

Nie pozwalają się więc Czesi fotografować, stronią od kontaktu z gospodarzami, odmawiają udzielania informacji, a jeśli wdają się w pogawędki, to po to, aby wysondować nastroje w obozie polskim.

Zwłaszcza Menzel patrzy na wszystkich z góry (a ma blisko dwa metry wzrostu) jest z wszystkiego niezadowolony. Nie tylko klasą gry, ale i zachowaniem ustępuje znacznie Crammowi i Perryemu. Z jego strony należy najbardziej się obawiać krótkich spięć z publicznością.

Sędzią naczelnym jest p. Bloomfield, Anglik, zamieszkały w Warszawie, co gwarantuje bezstronne i dżentelmeńskie załatwienie ewentualnych konfliktów.

16 rakiet pucharowych

Lista reprezentantów Polski w grach o Puchar Davisa obejmuje dotychczas 16 nazwisk. Oto one (w porządku chronologicznym):

1925 r. Szwede,
„ Foerster,
„ Steinert,
„ Kuchar.
1926 r. Kleinadel,
„ Czetwertyński,
„ Stolarow J.
1928 r. Warmiński,
„ Stolarow M.
1929 r. Tarnowski,
„ Loth Jan.
1930 r. Tłoczyński.
1931 r. Hebda.
1933 r. Wittman.
1934 r. Tarłowski,
„ Bratek.

Tak więc od trzech lat nie wprowadzono do reprezentacji żadnego nowego gracza i... nie zanosi się na to.

●

REKORDY STARTÓW

Największą ilość razy startował w różnych konkurencjach pucharowych (single oraz deble) Tłoczyński. Jego rekord 30-tu występów odbiega znacznie od 20-ki gier Hebdy, nie mówiąc już o innych pucharowcach polskich.

●

PIERWSZY GEM, SET, PUNKT I MECZ

Pierwszego gema dla Polski w spotkaniach o Puchar Davisa zdobył Szwede. Było to w 1925 r. Anglik Lowe prowadził już 6:0, 6:0, a trzeciego seta wygrał 6:1. Taka była ówczesna proporcja sił...

Pierwszy set zdobyty należy do Czetwertyńskiego w spotkaniu z Belgią na Botsfordzie, który zwyciężył zresztą Polaka 6:2, 7:5, 4:6, 6:4. Rzecz się działa w Brukseli.

Spotkanie z Rumunią, wygrane 3:2, dostarczyło oczywiście i pierwszy zdobyty punkt. Uzyskał go Tłoczyński, bijąc Poulieffa 6:3, 7:5, 6:4.

Polska w grach o Puchar Davisa

L.p.	rok	przeciwnik	miejscowość	wynik
1	1925	Anglja	Warszawa	0:5
2	26	Anglja	Harrogate	0:5
3	27	Belgja	Bruksela	0:5
4	28	Danja	Warszawa	0:5
5	29	Anglja	–"–	0:5
6	1930	Rumunja	–"–	3:2
7	---	Anglja	Torquay	0:5
8	1931	Norwegja	Oslo	3:2
9	---	Danja	Kopenhaga	2:3
10	1932	Holandja	Warszawa	4:1
11	---	Anglja	–"–	1:4
12	1933	Holandja	Haga	2:3
13	---	Włochy	Warszawa	2:3
14	1934	Belgja	–"–	4:1
15	---	Estonja	Tallin	5:0
16	---	Grecja	Warszawa	5:0
17	1935	Płd. Afryka	–"–	2:3
18	1936	Austrja	Wiedeń	2:3

Jędrzejowska wróciła chora z Budapesztu

ale z dwoma tytułami mistrzowskimi

Jędrzejowska — nowokreowana mistrzyni Budapesztu, powróciła we wtorek do Warszawy. Niestety Polka prócz mistrzowskich tytułów, przywiozła jeszcze z Budapesztu... anginę.

W poniedziałek na kortach panował upał i Jędrzejowska piła dużo zimnej wody. Przypuszczalnie przeziębiła się. Mistrzyni miała wyjechać do Berlina i wziąć udział w turnieju „Rotweissu".

Oczywiście nie ma mowy o wyjeździe, gdyż panna Jadzia ma gorączkę (38.6) i przez kilka dni będzie musiała pozostać w łóżku. Wyjazd do Paryża jest też niepewny.

W ostatnim dniu turnieju Jędrzejowska zdobyła jeszcze mistrzostwo w grze mieszanej, bijąc w finale wraz ze Stolpą, parę węgierską Dalos, Patsy w stosunku 6:3, 7:5.

Dalsze relacje z Mediolanu red. Jana Erdmana na stronie 3 i 5-ej



NA SPACER PO OBIADKU WŁOSKIM
wyruszają nasi bokserzy w Mediolanie: Stamm, Chmielewski, Woźniakiewicz, Sipiński, Sobkowiak, Piłat i Szymura.



WYPAD GENDERY (WARTA) SKOŃCZYŁ SIĘ UPADKIEM
a strzał minął bramkę. Patrzy na to zdyszany obrońca Ruchu Gemza, a za nim Szerfke (Warta).



TENIS W HISTORII POWSZECHNEJ

1) W epoce Faraonów, 2) Za czasów Cezarów rzymskich, 3) W średniowieczu, 4) i... w dawnych, czasach przedwojennych.

Hic Rhodos hic salta

W tych dniach Ellsworth Vines wygrał z Perrym mecz rewanżowy w Madison Square Garden. Wygrał pewnie w trzech setach.

Tournee Perry — Vines zakończyło się też sukcesem Vinesa. Amerykanin wygrał więcej spotkań, niż Anglik.

William Tilden, który przybył do Europy, stwierdził we wszystkich wywiadach, że Vines jest lepszym graczem niż Perry, choć Anglik ma równiejszą formę.

Wszyscy fachowcy twierdzą, że Vines w swej najlepszej formie jest lepszy od najlepszego Perryego.

Wszystko to są fakty. Ale...

Wielki mecz Perry — Vinnes odbył się w styczniu, gdy Perry debiutował jako zawodowiec. To spotkanie miało zadecydować o hegemonii w tenisie. Spotkanie to wygrał Perry.

Sprinter może pobić 10 razy rekord świata, ale jeśli przegra na igrzyskach, nie będzie mistrzem świata. Może po tym bić wiele razy mistrza olimpijskiego, tej jednej porażki to nie zmyje. Nie tylko technika tworzy mistrza. Równie wielkie znaczenie mają nerwy; zdolność doprowadzenia się do formy na określony moment. Mistrzostwo świata wymaga zwycięstwa w tym, a nie innym momencie. To, co było przed tym i po tym, się nie liczy.

Gdyby mistrzostwo świata było przeciętną wyników, wówczas Ellsworth Vines byłby najlepszym tenisistą świata. Ale sport jest dynamiczny, mistrzostwo świata jest sprecyzowanym, ściśle ograniczonym pojęciem i jeśli Perry dzięki swej sile nerwowej wygrał najważniejsze spotkanie, nie pomogą Vinesowi późniejsze zwycięstwa.

Rewanże są niepotrzebne. Nie mówią one [illegible] dyskredytują tego, który wygrał rewanż, ale nie umiał skoncentrować się w decydującym momencie. Vines wygrał po tym wszystkie mecze; tego dnia, gdy patrzył na niego cały świat sportowy — przegrał.

Starożytność przekazała nam anegdotę o człowieku, który w Rzymie opowiadał, jak znakomicie skacze on na wyspie Rhodos. Rzymianin odpowiedział mu krótko: „Hic Rhodos, hic salte" — Tu jest Rhodos, tu pokaż, jak skaczesz.

Edgar

STATYSTYKA GIER PODWÓJNYCH

Fatalnie przedstawia się w naszym dorobku ten dział kroniki. Na 18 gier podwójnych wygraliśmy zaledwie... 3! I tu nie było się czym chwalić, gdyż uległy nam pary bez klasy.

1931 r.: Tłoczyński, J. Stolarow — Christoffersen, Fagerström 6:0, 6:8, 4:6, 6:2 — w Oslo.

1934 r.: Tłoczyński, Wittman — Pukk, Lesn 6:3, 6:8, 6:4, 1:6, 6:4 — w Tallinie.

1934 r.: Tarłowski, Bratek — Zachos, Stalios 7:5, 6:1, 6:1 w Warszawie.

Pierwszego seta w dublu zdobyli bracia Stolarow na Rumunach Misha, Poulieff. Wynik brzmiał 1:6, 6:2, 6:3, 7:5. Sił starczyło tylko na start.

DO ZERA

Żałosne brzmienie mają w historii naszych walk pucharowych dwa wyniki:

1925 r. Lowe — Feorster 6:0, 6:0, 6:0.

1930 r. Gregory, Collins — Warmiński, Tłoczyński 6:0, 6:0, 6:0.

Jeżeli chodzi o całość spotkań, Polska była 6-krotnie pokonana 5:0, co zresztą nie jest żadnym dyshonorem w konkurencji pucharowej. Dwa razy i my odprawiliśmy bez punktu swych przeciwników.

ZWYCIĘSTWA

Z sześciu odniesionych dotychczas zwycięstw dwa (Norwegia i Estonia) przypadają na obcy teren, a cztery na Warszawę, gdzie odbywają się wszystkie mecze Polski o Puchar Davisa.

Francja woli grać w Warszawie

Brugnon życzy nam zwycięstwa nad Czechami

Paryż, w maju

Nie wiem, czy tysiąc osób patrzyło dziś na mecz Francja — Norwegia. Publiczność nie przychodzi na spotkania, pozbawione emocji. Publiczność lubi równą i nie pewną do ostatniej chwili walkę, a tego nie mogła się spodziewać na meczu z Norwegią. Tenis to nie narty, Skandynawowie muszą się jeszcze wiele nauczyć, dziś nie prezentują jeszcze żadnej klasy.

Od czasu, gdy „puchar" wyjechał za La Manche, gdy z programów znikły nazwiska Lacosta, Cocheta, Brugnona i wreszcie, dziś po raz pierwszy Borotry, zainteresowanie tenisem jakby zmalało. Ci, co byli chwałą tenisu francuskiego, odeszli, pozostawiając następców, którzy nie zdążyli jeszcze zjednać sobie tłumów.

Podczas gdy na centralnym korcie Destremau bije niemiłosiernie Jensena, na jednym z placów bocznych odbywa się lekcja, która nas bardziej interesuje od rozgrywki

To Martin Plaa, zawodowy ex-mistrz świata popisuje się swymi zdolnościami trenerskimi. Podczas krótkiej przerwy zamieniamy z nim kilka słów.

— Jak się udała podróż do Ameryki?

— Doskonale. Wiem, żeście chcieli mnie zaangażować, ale było już zapóźno. Chętnie przyjadę do Polski w przyszłym roku, jeżeli propozycję przyśle mi Związek nie później, jak w listopadzie.

— Jaki los spotka puchar?

— Wyjedzie w tym roku na pewno do Australii.

Przechodzimy na sąsiedni kort, okrążony mnóstwem gapiów. To „boska" Suzanne Lenglen swymi długimi spodniami wywołuje taką sensację. Wszystko się zmienia, mężczyźni grają teraz w krótkich, a kobiety w długich spodniach.

Wracamy na „centralny". Marcel Bernard „uśpiony" przez przeciwnika, przegrywa niespodziewanie pierwszego seta. Ale w trzech następnych Bernard jest już sobą i oddaje Bjurstedtowi tylko jednego gema.

Obok mnie siedzi vice-prezes Związku Gallery, rozmawiamy o meczach warszawskich. Francuz martwi się, że wybrani przez niego reprezentanci tak dostali w skórę, ale cieszy się, że gracze mimo że pokonani, wrócili w dobrych humorach, zachwyceni Polską i olśnieni przyjęciem.

— Najwyższy czas, panie prezesie, byście im się zato zrewanżowali w Paryżu.

— Tiens, świetna myśl, że też mi przed tym nie przyszła do głowy. Czekaj pan, w czwartek wraca Borotra, zaraz z nim o tym pomówię, ale to już prawie pewno. Moglibyśmy urządzać coroczne spotkania na kortach krytych w Paryżu i na otwartych w Warszawie. Wszak otwieramy nowy stadion i już w przyszłym roku możemy urządzić pierwszy oficjalny mecz Polska — Francja w Paryżu.

Cieszę się, bo Galey słów na wiatr nie rzuca, więc znów posunęliśmy się o krok w stosunkach polsko-francuskich.

Bajeczny smecz Bernarda kończy szczęśliwie to mało interesujące spotkanie.

Udaję się na poszukiwanie Brugnona, by się dowiedzieć jego opinii, o następnym przeciwniku Francuzów. Znajduję go w szatni. Kapitan drużyny z nieodłączną fajeczką w zębach do ostatniej chwili nie opuszcza swych graczy.

— Bonjour, bonjour, pewno po wywiad?

— To się pan myli, bo tylko na pogawędkę i powinszować zwycięstwa.

— Jak pan widział, zwycięstwo przyszło bez walki, gorzej będzie w następnej rundzie.

— A jaki wynik przewiduje pan w Warszawie?

— Bo ja wiem. Na papierze więcej szans mają Czesi, ale znów mają przeciwko sobie publiczność i obcy teren, a to jest wiele. Polacy zdają się być w tym roku b. silni sądząc po wynikach na Riwierze i po ostatnich w Warszawie. Nie spodziewałem się, że tak łatwo rozprawią się z naszym drugim garniturem. Liczyłem poważnie na choć jedno zwycięstwo Petry. Zdawało by się więc, że obie strony mają jednakowe szanse. Wszystko, zdaniem moim, zależy od Menzla. Niech wynik będzie sprawiedliwy i niech wygrają lepsi.

— A wolelibyście grać w Warszawie czy w Pradze?

— O ja to w każdym razie wolałbym w Warszawie—krzyczy przysłuchujący się wielkolud Petra. — Uważam, że nasz pobyt był stanowczo za krótki i z prawdziwym żalem przyszło mi opuszczać waszą, tak uroczą stolicę i jej przemiłych mieszkańców.

— Tak — dodaje „Toto" Brugnon — macie talent przyjmowania gości. Ktokolwiek do was pojedzie, wraca zachwycony. Ja również mam niezatarte wrażenia z mego pobytu w Warszawie, to też z niekłamaną radością ją odwiedzę, przywożąc wam graczy, których jeszcze nie znacie i którzy nie zaznali jeszcze waszej gościnności.

Oficjalnie więc, jako kapitan, życzę zwycięstwa drużynie lepszej, prywatnie zaś, życzę sobie, by drużyna ta była polska.

J. Gryżewski

DAVIS CUP

Płd. Afryka pokonała ostatecznie Nową Zelandię w meczu o puchar Davisa w stosunku 4:1. Dubla wygrali Farquharson Kirby, bijąc parę Malfroy, Andrews 7:5, 6:2, 6:2. Ostatniego dnia decydujący punkt zdobył Kirby, bijąc Andrewsa 6:2, 6:4, 6:3, po czym rezerwowy Fannin wygrał z Coome 6:4, 6:4, 6:3.

Do zakończenia drugiej rundy pozostały mecze Szwecja — Grecja w Sztokholmie (12 — 14 maj) i Belgia — Szwajcaria w Brukselli (14 — 16 maj). W trzeciej rundzie, w tydzień po zakończeniu mistrzostw Francji, a więc 4 — 6 czerwca walczyć będą: Włochy — Niemcy, zwycięzca meczu Szwecja — Grecja ze zwycięzcą meczu Belgia — Szwajcaria, Płd. Afryka — Jugosławia, Francja — zwycięzca meczu Polska — Czechosłowacja.

Tabela wyników Pucharu Davisa

WIELKI FINAŁ

Rok	Przeciwnicy	Wynik
1900	U.S.A. — Anglia	3:0
1902	U.S.A. — Anglia	3:2
1903	Anglia — U.S.A.	4:1
1904	U.S.A. — Australia	2:3
1905	Anglia — U.S.A.	5:0
1906	Anglia — U.S.A.	5:0
1907	Australia — Anglia	3:2
1908	Australia — U.S.A.	3:2
1909	Australia — U.S.A.	5:0
1911	Australia — U.S.A.	5:0
1912	Anglia — Australia	3:2
1913	U.S.A. — Anglia	3:2
1914	U.S.A. — Australia	2:3
1919	Australia — Anglia	4:1
1920	U.S.A. — Australia	5:0
1921	U.S.A. — Japonia	5:0
1922	U.S.A. — Australia	4:1
1923	U.S.A. — Australia	4:1
1924	U.S.A. — Australia	5:0
1925	U.S.A. — Francja	5:0
1926	U.S.A. — Francja	4:1
1927	Francja — U.S.A.	3:2
1928	Francja — U.S.A.	4:1
1929	Francja — U.S.A.	3:2
1930	Francja — U.S.A.	4:1
1931	Francja — Anglia	3:2
1932	Francja — U.S.A.	3:2
1933	Anglia — Francja	3.2
1934	Anglia — U.S.A.	4:1
1935	Anglia — U.S.A.	5:0
1936	Anglia — U.S.A.	5:0

Na 31 rozegranych finałów Ameryka brała w nich udział 25 razy, zdobywając 11 razy puchar, w tym 7-miokrotnie z rzędu. Anglia zwyciężyła 9 razy, Francja 6 (w jednym okresie od 1927 do 1932 r.), Australia 5.

MIĘDZYSTREFOWY

1923	Australia — Francja	4:1
1924	Australia — Francja	3:2
1925	Francja — Australia	3:1
1926	Francja — Japonia	3:2
1927	Francja — Japonia	3:0
1928	U. S. A. — Włochy	4:1
1929	U. S. A. — Niemcy	5:0
1930	U. S. A. — Włochy	4:1
1931	Anglia — U. S. A.	3:2
1932	U. S. A. — Niemcy	3:2
1933	Anglia — U. S. A.	4:1
1934	U. S. A. — Australia	3:2
1935	U. S. A. — Niemcy	4:1
1936	Australia — Niemcy	4:1

Wśród niedoszłych kandydatów do wielkiego finału najczęściej figurowały Niemcy (4), Japonia (2), a raz nawet Włochy.

EUROPEJSKI

1923	Francja — Hiszpania	3:2
1924	Francja—Czechosłowacja	5:0
1925	Francja — Holandia	4:0
1926	Francja — Anglia	4:0
1927	Francja — Dania	3:0
1928	Włochy—Czechosłowacja	3:2
1929	Niemcy — Anglia	3:2
1930	Włochy — Japonia	3:2
1931	Anglia—Czechosłowacja	4:1
1932	Niemcy — Włochy	5:0
1933	Anglia — Australia	3:2
1934	Australia — Czechosł.	3:2
1935	Niemcy—Czechosłowacja	4:1
1936	Niemcy—Jugosławia	3:2

Czechosłowacja zajmuje dominującą rolę wśród stałych kandydatów do przeźliźnięcia się przez próg strefy europejskiej. Jest w finale 5 razy, lecz zawsze odpada. Po jednym razie, również bez powodzenia walczą: Hiszpania, Holandia, Dania (Petersen) i ostatnio Jugosławia.

Inż. Antoni Elger

Tajemnica niepowodzeń dubla polskiego

Na wstępie trochę matematyki:

Jeżeli dwie jednakowo silne drużyny rozgrywają 5 spotkań, jak to ma miejsce w Pucharze Davisa, to szanse wygrania każdej z nich mają się, jak jeden do jednego. Jeżeli teraz jedna z drużyn z góry oddaje jedno spotkanie, to szanse jej wygrania matchu wyrażają się stosunkiem 1:3, czyli że szanse drużyny przeciwnej wzrosły (ciągle przy równej sile graczy) trzykrotnie.

Tyle suchy rachunek prawdopodobieństwa. Dodać do tego trzeba niesłychany wzrost napięcia nerwów graczy, którzy muszą na cztery spotkania wygrać trzy, napięcia nieznośnego, jeżeli przeciwnik zdobył jeszcze jeden punkt.

Dlatego też, z braku dobrej gry podwójnej nie umiemy w spotkaniach zespołowych osiągnąć wyników, odpowiadających rezultatom indywidualnym naszych graczy.

Postaram się w kilku słowach, bo nie tu miejsce na pisanie traktatów o tenisie, wyjaśnić przyczyny tego pozornego paradoksu.

Otóż — zdaniem moim — nie zdajemy sobie jeszcze dostatecznie sprawy, że gra podwójna, w jej dzisiejszej postaci, tak dalece odbiega od singla, że wymaga nie tylko odmiennej taktyki, ale, i to zwłaszcza, odrębnej techniki. Dla przykładu porównajmy złe zagrania w obu przypadkach. W grze pojedynczej, w zasadzie, każda piłka padająca krócej niż na 3/4 kortu, o ile nie kończy wymiany, musi stać się punktem dla przeciwnika, który wykorzysta ją dla zagrania atakującego. W doublu każda piłka, przechodząca ponad siatką wyżej niż 30 cm, lub niżej 4—5 metrów, jest z góry punktem dla przeciwników. W jednym więc wypadku „strefa niebezpieczna" jest pozioma, w drugim zaś, nas interesującym — pionowa. Założenie zupełnie odmienne!

Double rozstrzyga się przy siatce (w płaszczyźnie pionowej) — przez ostry, brutalny wolej, względnie smecz. Wszystkie to zagrania mają kierunek z góry na dół, co decyduje o ich skuteczności.

Ten sam kierunek, stwarzający największe trudności dla odbijającego, muszą mieć wszystkie odbicia (returny). Idealnym więc zagraniem doublowym będzie szybka piłka, uderzona jak najwcześniej — dla zaskoczenia serwującego biegnącego do siatki — przechodząca nisko nad siatką „z góry w dół". Długość w tym wypadku jest mniej ważna. Klasycznym przykładem może być forehand Brugnona, z naszych graczy — „bomba" Jerzego Stolarowa.

Jako logiczny wniosek — serwis, a zwłaszcza długa piłka — nie mogą dawać odbijającemu okazji do takich zagrań.

Jeżeli tak proste rzeczy specjalnie podkreśliłem, to dlatego, że cały szereg punktów oddają nasi gracze nie dlatego, że, jakby to pozornie się wydawało, źle się ustawiają — ale dlatego, ż ich zagrania, najczęściej zbyt słaby drugi serwis, daje pole przeciwnikom do atakujących odbić, trafiających ich „w nogi". Najefektowniejsze woleje Tłoczyńskiego właśnie z takiej pozycji — bodaj że najtrudniejsze zagrania w tenisie — są w gruncie rzeczy ryzykowną i względnie mało skuteczną obroną. — Kończący wolej i obrona przeciwko niemu — właściwe odbicia są środkami walki bezpośrednio nad siatką, tak jak smecz i lob w drugiej — wysokiej sferze.

Smecz z każdego niemal miejsca musi być takim samym atrybutem doublisty, jak dobry serwis i właściwy return. I tu znów stwierdzić musimy, jak mało spośród naszych graczy posiada to uderzenie w pełni i stąd mogą stać się bardziej zrozumiałe zwycięstwa Bratka i Tarłowskiego, z których pierwszy pozornie nie ma returnu, a drugi siatki — nad parami silniejszych graczy. W tych wypadkach returny Tarłowskiego i smecze Bratka okazały się, jak to starałem się wykazać, skuteczniejsze od pełnej skali „mniej doublowych" zagrań przeciwników.

Wszystko poprzednio powiedziane stanowi kilka dowodów — które możnaby mnożyć aż do pełnego wyczerpania cierpliwości czytelnika — na poparcie tezy, postawionej na wstępie: double jest specjalną odmianą gry i, jako taki, wymaga specjalnej techniki. Nie trzeba szukać przyczyn naszych dotychczasowych porażek w błędach taktycznych — taktyka gry podwójnej jest o wiele bardziej prosta, niż w grze pojedynczej. Natomiast nigdy gracze nasi nie dojdą do tego poziomu w doublu, na jaki zasłużyli swymi wynikami singlowymi, jeżeli, wchodząc na plac, nie wykluczą ze swego repertuaru wszelkich zagrań nie-doublowych. (Nie potrzebuję nadmieniać, że na ogół wymagają one specjalnej nauki). Tak samo juniorzy muszą od początku ćwiczyć te zagrania niezależnie zupełnie od tego, czy mają one częste zastosowanie w singlu, czy też nie.

Mówiąc krótko, a zrozumiale, może jedynie dla brydżystów — ale któż dziś, zwłaszcza wśród tenisistów, brydżystą nie jest! — single to stary spokojny brydż, double — to plafon wymagający odwagi, szybkiej decyzji, wyciągnięcia do ostateczności wszystkich rozporządzalnych środków — bardziej od dawnego ryzykowny i niebezpieczny, ale dający o tyle więcej emocji i radości zwycięstwa

Anglia nie rezygnuje z pucharu

Rozmowa z „dyktatorem" tenisu brytyjskiego

Londyn, w maju.

— Jakie będą losy pucharu Davisa? czy możemy utrzymać go po przejściu Perryego na zawodowstwo? Kto reprezentować ma barwy Anglii? — oto pytanie jakie zadaje swym czytelnikom sportowa prasa angielska.

Po pierwszym okresie żalu i rozgoryczenia, jaki nastąpił po przejściu Perryego do obozu zawodowców, nastąpiło otrzeźwienie. Anglicy zdają sobie sprawę, iż utrzymanie pucharu będzie sprawą bardzo trudną, ale, jak twierdzą, bynajmniej nie beznadziejną. Czyż Anglia nie pokonała w roku 1935 w finale Ameryki 5:0? Teraz więc, rezygnując nawet z dwóch punktów zdobytych przez Perryego wynik brzmiałby 3:2 dla Anglii.

Jak zdobyć te trzy punkty!?

Z tym zapytaniem postanowiłem zwrócić się do p. H. S. Sabelli, sekretarza Lawn-Tennis Association, „wszechwładcy" tenisu angielskiego.

— O dalszych losach pucharu trudno mi mówić, — oświadczył mi p. Sabelli. — Nie lubię bawić się w przepowiednie. Utrata Perryego osłabiła naturalnie naszą drużynę, ale uważam, iż posiadamy równe szanse z Ameryką, Australią i Niemcami. W każdym razie mogą pana zapewnić, że „we will do our best" (zrobimy największy wysiłek) i że pucharu łatwo nie oddamy.

— Jakie przygotowania czyni L. T. A. przed meczem o puchar?

— Wybraliśmy już pięciu graczy, z pośród których ustalony zostanie ostateczny skład drużyny. Są to: Austin, Hughes, Tuckey, Hare i Wilde? Są oni kontrolowani przez L. T. A. i muszą grać w pewnej ilości turniejów. Przed Wimbledonem specjalnych przygotowań nie będzie, ale w połowie lipca, urządzimy obóz treningowy na którym nastąpią eliminacje. Rozegramy również towarzyski mecz z Ameryką lub Australią, w zależności od tego, które państwo odpadnie w finale strefy amerykańskiej.

— Czy istnieje możliwość, że Parry trenować będzie drużynę angielską?

— Nie. O tym nie ma mowy. Mamy naszego stałego trenera Maskella i on obejmie nadzór nad drużyną. Perry jest zawodowcem, ale nie posiada kwalifikacji trenerskich. Jest on jedynie graczem pokazowym. Dla tego więc, mimo, iż gra on niewątpliwie lepiej od Maskella, nie skorzystalibyśmy z jego usług.

— Nie chcę poruszać drażliwych kwestii, — kontynuowałem swą indagację, — ale cały świat interesuje się tą sprawą. Jaki jest stosunek angielskiej L. T. A. do urządzania turniejów mieszanych, w których amatorzy mogliby się spotkać z zawodowcami?

— Kwestią tą L. T. A. się nawet nie zajmuje. Tenis angielski jest czysto amatorski i takim pozostanie. Prasa pisze wprawdzie bardzo dużo o takich turniejach, ale to nie zmieni zupełnie stanowiska L. T. A.

— Czy w działalności swej zetknął się Pan z tenisem polskim?

— Oczywiście — rzekł p. Sabelli. — Miałem kilka okazji. Byłem nawet dwukrotnie w Warszawie. Po raz pierwszy w roku 1925, jeśli mnie pamięć nie zawodzi. Graliśmy wtedy z wami w pierwszej rundzie pucharu. W naszej drużynie wystąpili wówczas Gordon Lowe i Kingsley. Z waszej strony przypominam sobie Steinerta. Widziałem również Steinerta w roku 1926, gdy Wasza drużyna przyjechała do Londynu podczas strajku generalnego. Musieliśmy wówczas przebyć 300 kilometrów taksówką do Harrogate, by zdążyć na mecz. Po raz drugi byłem w Polsce w roku 1931. Wtedy po raz pierwszy to byliście jeden punkt. Tłoczyński pokonał Lee w czterech setach.

— Którego z polskich tenisistów uważa Pan za najlepszego?

— Przypominam sobie wielu waszych dobrych graczy — Czetwertyńskiego, Kleinadla, Tarnowskiego. Ale to było starsze pokolenie. Szczególnie utkwił mi w pamięci Steinert, jako świetny deblista. Z młodszych wyróżniam Tłoczyńskiego. Rzecz prosta wszyscy dobrze znamy Jędrzejowską i jej zabójcze drajwy.

Jerzy Sokołów.

Co myśli obóz czeski

Rozmowa z dr. Bertlem

We środę po południu przybył do Warszawy kapitan Czeskiego Związku Tenisowego dr Bertl. Zastajemy go podczas lektury Żeromskiego i okazuje się, że dr Bertl mówi płynnie po polsku.

— Nasi gracze wyglądali podczas treningu w Pradze bardzo dobrze. Menzel jest już — jak się zdaje — w pełnej formie, Hecht również doskonały...

— A porażka Hechta z Palmierim na mistrzostwach Czechosłowacji?

— Nic nie znaczy. Każdemu się zdarzyć może. Żeby Hecht miał odporność psychiczną i wolę Menzla takie niespodzianki zdarzałyby się rzadziej.

Z porażki Hechta i łatwego zwycięstwa Menzla nad Palmierim nie należy wyprowadzać wniosków o różnicy klasy między tymi graczami. Palmieri po prostu nie może sobie poradzić z liftowaną piłką naszego najlepszego gracza.

Rewelacyjnie wypadł Siba. Ale Siba zawsze gra tak dobrze w Pradze. Czy pan wie, że w przeszłym roku miał on dwa mecz-bole z Perrym?

— Kto będzie grał w dublu?

— To zależy od wyniku pierwszego dnia. Jeśli pójdzie dobrze, zagra Hecht z Caska: jeśli zaś trzeba się będzie pilnować — wystawimy najsilniejszą parę: Menzel, Hecht.

— Jak u was z pogodą? Czy korty są otwarte? Bardzo wieje?

— Zasłaniają je od wiatru trybuny. Nowe trybuny na 6000 osób.

— O jej! Byle nam organizatorzy nie wliczyli tej budowy do swoich kosztów! Ale jednak loby musi znosić?

— To będziemy grać bez lobów! Zgoda?

— Będzie tak lepiej. Menzel jest straszny pies na loby, bierze je bez zawodu nawet z głębi kortu.

Dr Bertl pyta jeszcze o publiczność, o graczy, o nastroje. Uspakajamy go z czystym sumieniem.

— Po południu będę na kortach. Stęskniłem się już za swoimi chłopcami.

50-lecie Lwowskiego T. K. i M.

Jubileusz pionierów kolarstwa w Małopolsce

Lwów, 10 maja.

Lwowskie T-wo Kolarzy i Motorzystów, najstarsza w Polsce obok WTC organizacja kolarska, a pierwsza w Małopolsce, obchodzi w okresie Zielonych Świąt 50-lecie swego istnienia.

ZACZĘŁO SIĘ OD PARYŻA

Historia powstania LTK i M. wiąże się ściśle z wprowadzeniem na teren ówczesnej Galicji pierwszych t. zw. welocypedów.

Jeden z obywateli lwowskich, Michał Mrozowicki, bawiąc na II wszechświatowej wystawie paryskiej w 1867 roku, przywiózł do Lwowa po raz pierwszy dwukołowy dziwoląg — niski drewniany welocyped z pedałami u przedniego koła. Pokraczne to jeszcze było i śmiesznie prymitywne, a kosztowało 200 franków. Stateczny obywatel lwowski, nie mogąc sobie dać rady z tym cudakiem, podarował go „wowskiemu Sokołowi, którego członkowie zaczęli na tym „rowerze" jeździć.

W kilka lat później podobnych welocykli widzieć już można było we Lwowie kilka, a dnia 2 sierpnia 1875 r., w obecnym parku Kościuszki, odbyły się pierwsze wyścigi na torze długości 300 mtr. Startowało siedmiu welocypedystów, a pierwszymi zwycięzcami zostali Mitsche, Tyblewicz i Cenar.

W r. 1880 welocyped zamieniono na bicykl, który zdobył sobie większe uznanie.

POCZĄTKI L.T.K. i M.

Zwróciło to uwagę jednego z ówczesnych protektorów sportu, hrabiego J. Drohojowskiego, który z nieprzeciętnym zapałem zajął się popieraniem adeptów kolarstwa. Dnia 8 grudnia 1886 przy udziale 14 rozentuzjazmowanych kolarzy odbyło się konstytucyjne zebranie, na którym powołano do życia „Lwowski Klub Cyklistów". Zebranie odbyło się w nieistniejącej już dziś we Lwowie, historycznej kawiarni Schneidra w miejscu, gdzie obecnie wznosi się „drapacz chmur" przy ul. Akademickiej. Do założycieli klubu należeli m. in. hr. Baworowski, ks. Lubomirski, hr. Drohojowski, hr. Tarnowski, Henryk Mikolasch oraz żyjący po dziś dzień nestor polskiego sportu Kazimierz Hemerling.

W r. 1899 pojawiły się pierwsze rowery w nowoczesnym znaczeniu, a Lwowski Klub Cyklistów wykazywał już 120 zarejestrowanych kolarzy, propagując na razie tylko turystykę.

PIERWSZY TOR ZIEMNY

Przełomowym był rok 1894, gdy z okazji odbywającej się we Lwowie Wystawy Krajowej zbudował Sokół za rogatką stryjską kolarski tor ziemny. W czasie Wystawy kilkakrotnie organizowano wyścigi na bicyklach, a jesienią tegoż roku odbywa się pierwszy wyścig kolarski: Kraków — Lwów.

Po zamknięciu Wystawy, torem Sokoła zajmuje się L.K.C., podnajmuje tor od Sokoła na 10 lat, buduje nawierzchnię żużlową, trybuny w r. 1897, dzięki pomocy inż. Huberta, prof. politechniki, dostosowuje tor do coraz większej chyżości.

Tor lwowski wkrótce zasłynął jako jeden z najlepszych w Europie. Rozpoczyna się złota era w dziejach obecnego jubilata. Do Lwowa zjeżdżają najlepsi zawodnicy Europy środkowej, a współpraca między kolarzami Krakowa, Warszawy i Lwowa coraz się zacieśnia.

NIESTETY DEFICYTY...

Zapał organizatorów przerastał jednak ich możliwości. W r. 1897 deficyty kasowe nie ustają. Niejednokrotnie z ciężkiej sytuacji znajduje wyjście gorący propagator kolarstwa Kazimierz Hemerling, inicjując dobrowolne składki, które walnie przyczyniają się do utrzymania toru.

Nie uratowało to jednak Lwowskiego Klubu Cyklistów. Następują w nim tarcia wewnętrzne, część młodzieży występuje z Klubu, zakładając towarzystwo pod nazwą „Klub Wyścigowców Lwowskich", który jednak po krótkim żywocie zostaje zlikwidowany. Natomiast w r. 1894 L.K.C. wydzierżawia teren za rogatką stryjską, buduje tor, nawiązuje ścisłą współpracę z Pogonią i Czarnymi, urządzając na własną rękę wyścigi kolarskie, a Pogoni i Czarnym odstępuje boisko na mecze piłkarskie. Dn. 18 marca 1907 r. LKC zmienia nazwę na Lwowski Klub Cyklistów i Motorzystów, krzewiąc przede wszystkim kolarską turystykę.

„ROWEREM PO EUROPIE"

Członkowie L.K.C. i M. zapuszczają się na rowerach coraz dalej. Przejeżdżają w r. 1907 niebywałą jak na ówczesne stosunki ilość 990 kilometrów. W r. 1910 L.K.M. i C. fuzjonuje się z Galicyjskim T-wem Cyklistów i Motorzystów. W tym okresie obok wznowionych międzynarodowych wyścigów słowiańskich dochodzi do skutku wyścig Lwów — Stryj — Lwów i wielkie wycieczki kolarskie po Europie, których inicjatorem jest prof. Rudolf Wacek.

JESZCZE JEDEN ROZŁAM

W r. 1912 dochodzi znowu do rozłamu, a w rok później L.K.C. i M. zmienia nazwę na „Lwowskie T-wo Kolarzy" z prof. R. Wackiem na czele. W 1914 r. odbywa się pierwszy wyścig kolarski Lwów — Kraków, którego zwycięzcą zostaje jeden z najlepszych przedwojennych kolarzy śp. Stanisław Oleksów.

Przychodzą lata wielkiej wojny. Działalność L.T.K. zamiera. Wznowiona zostaje z dniem 20 maja 1920, gdy L.K.T. rozpoczyna swą działalność w niepodległej Polsce pod dzisiejszą nazwą „Lwowskie T-wo Kolarzy i Motorzystów". Nowy okres działalności L.T.K. i M. obfituje w dość zmienne koleje. W pierwszych latach kładziono większy nacisk na ruch zawodniczy, a ostatnio coraz więcej propaguje się turystykę kolarską. Tak czy owak, L.T.K. i M. zawsze przodowało kolarstwu wschodnio - małopolskiemu i było zawsze wzorem niedoścignionym tego sportu.

W złote gody jubilata należałoby życzyć mu dalszego pomyślnego rozwoju. Niestety kolarstwo małopolskie w ostatnich latach raczej podupadło, niż podniosło się.

M. K.

*

Lwów będzie obchodzić 50-lecie L. T. K. i M. w dniach od 15 do 17 maja. Program uroczystości jubileuszowych przewiduje w pierwszych dwóch dniach raut reprezentacyjny, nabożeństwo w kościele św. Mikołaja, następnie raid ulicami miasta, oraz akademię sportową. W trzecim dniu uroczystości jubileuszowych odbędzie się wyścig kolarski na trasie Lwów — Przemyślany — Lwów, wynoszącej 100 km. L.T.K. i M. czyni usilne starania by zapewnić sobie udział czołowych kolarzy innych ośrodków. (K.)

Wyścig górski kajaków

W dniu wczorajszym odbyło się zamknięci listy zgłoszeń i losowanie do międzynarodowego wyścigu górskiego na Dunajcu, który ma się odbyć w czasie Zielonych Świąt t. j. dnia 16 i 17 bm. Wyścig ten rozegrany będzie w dwóch etapach: z Nowego Targu do Szczawnicy w dniu 16-go o godz. 14-ej. Dystans ten wynosi 24 klm. oraz ze Szczawnicy do Nowego Sącza, przy czym ten etap odbędzie się dn. 17 o g. 10-ej rano. Dystans drugiego etapu wynosi 44 km.

Tegoroczny wyścig zapowiada się niezwykle ciekawie, gdyż zapowiedzieli swój udział najlepsi kajakowcy austriaccy i niemieccy.

W jedynkach wyścigowych startować będzie mistrz olimpijski Austriak Hradetzky, który już dwukrotnie zdobył nagrodę ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, startuje dalej Niemiec Walter Nowitzki z Wrocławia.

Z polskich kajakarzy wezmą udział Włodarczyk (KPW — Kraków), Nowak Jan (TUM — Kraków), Brozdeczko i Breslauer (KK — Katowice), Dzięciołowski i Iwański (T. W. — Nowy Sącz) oraz Kamieński PPW — Katowice).

W składakach dwójkach wyścigowych wystąpią dwie pary niemieckie: z Wrocławia Butter i Kasuber oraz z Monachium Resch i Aulenbach (Rez. Triebe).

W tej kategorii startuje również para austriacka z Linzu Kalisch — Steinhuber. Z Polaków startują trzy pary: Adamicki — Fuchs (K.K. Katowice), Przybylski — Koszowski (T.U.M. — Kraków) i Ciesielka — Niezgoda (Wisła — Szczawnica).

W składakach dwójkach mieszanych zgłoszono trzy pary: Hadamicka — Kramski (KK — Katowice), Zmudzianka — Malski (AZS — Kraków) i Leibschangowa — Brzozowski (KPW — Lwów).

W składakach dwójkach turystycznych wystąpi mistrzowska para Polski: Woźniak — Lenczowski (PKS — Kraków), Zubek — Buczowski (TW — Nowy Sącz) oraz Chronowski — Turzowski (KPW — Lwów).

W składakach jedynkach turystycznych startują sami lwowianie: Józefowski, Stolfa i Pietruszewski (AZS) oraz Christ i Leibschang (KPW — Lwów).

Równocześnie rozegrane zostaną zawody o mistrzostwo okręgu małopolsko - śląskiego PZK w jedynkach wyścigowych i dwójkach wyścigowych.

W czasie międzynarodowego wyścigu górskiego na Dunajcu odbędzie się również spływ turystyczny Dunajcem, na który zgłosiło się około 60 kajakowców ze Śląska, Lwowa i Krakowa.



JÓZEF DOCHA

przypuszczalny zwycięzca raidu „Szlakiem Marszałka" bierze wiraż po zakończeniu próby szybkości. Docha osiągnął szybkość powyżej 100 km na godz. mimo, że maszyna była już zmęczona po przebyciu 1500 km „polskich" dróg.

20 maja w Berlinie

Johansson mówi z Polską Irlandią, Norwegią

SZTOKHOLM, 10 maja.

Po długich staraniach udało mi się dziś uzyskać chwilkę rozmowy z komisarzem grupy mistrzostw p. Antonim Johanssonem. Przez cały ostatni miesiąc „General Anton" odbywał rozmaite konferencje sportowe, ciągle wyjeżdżał w sprawach FIFA i dopiero w dniu dzisiejszym rozpoczął normalne „urzędowanie".

Jak zwykle uprzejmy i mile uśmiechnięty wita mnie p. Johansson i chętnie odpowiada na moje pytania.

Zaczynam od tego, co najwięcej „boli".

— Czy są już jakieś konkretne wiadomości w sprawie pana grupy?

— Niestety nic jeszcze ciągle nie zostało zadecydowane. Miałem wyjechać na konferencję do Zurychu, która się odbyła w pierwszych dniach maja. Przedtem jednakże porozumiałem się z FIFA telefonicznie i doszedłem do przekonania, że i na tej konferencji nic nie będzie jeszcze można postanowić.

Wobec tego wstrzymałem mój wyjazd i po dłuższych naradach postanowiliśmy w dniu 20 maja br. odbyć w Berlinie konferencję z państwami mojej grupy, a więc Polską, Norwegią i Irlandią i tam już ostatecznie zadecydować wszystkie niezałatwione dotychczas sprawy.

— Oczekuję pani na „następną konferencję" w dniu 22 maja u siebie i mam nadzieję, że będę mógł wtedy już zakomunikować pani ostateczne decyzje i także nowe propozycje — uprzejmem zaproszeniem żegna mnie „General Anton".

Almar

PUCHAR FRANCJI

Puchar piłkarski Francji zdobył FC Sochaux, bijąc w finale Racing Club (Strasburg) w stosunku 2:1. Na meczu był prezydent Lebrun i 50.000 widzów.

Prowadzenie dla Racingu zdobył słynny piłkarz niemiecki, Rohr; wyrównał Lauri, a zwycięską bramkę strzelił na 2 minuty przed końcem Williams.

JUGOSŁAWIA — WĘGRY 1:1

Międzypaństwowy mecz piłkarski rozegrany w Budapeszcie wobec 20.000 widzów zakończył się wynikiem remisowym. Gra stała na dość niskim poziomie, piłka szła przeważnie górą. Węgrzy mieli przewagę przez całą pierwszą połowę i koniec drugiej, ale środkowa trójka ataku zawiodła zupełnie. Słabo grała też pomoc i węgierska i jugosłowiańska. Prowadzenie dla Jugosłowian zdobył Lesnik w 42 min. Wyrównał po przerwie Cseh.

Mecz drugich zespołów w Belgradzie wygrała Jugosławia w stosunku 3:0. Wszystkie bramki padły w drugiej połowie.

KONFERENCJA—OWSZEM, ALE W PARYŻU!

Polski Zw. Piłki Nożnej otrzymał od związku irlandzkiego zgodę na propozycję zwołania konferencji przy udziale delegatów Irlandii, Polski i Norwegii dla omówienia szczegółów i terminów rozgrywek eliminacyjnych do mistrzostw świata.

Irlandczycy proponują jednak zwołanie konferencji tej nie w Berlinie, lecz w Paryżu, lub Bazylei. Decyzja w tej sprawie zależeć będzie oczywiście od p. Johanssena, komisarza grupy polsko-norwesko-irlandzkiej.

ROZPRAWY GEOGRAFICZNE

Zarząd PZPN na swym ostatnim posiedzeniu omówił sprawy, związane z projektem zmiany granic dotychczasowego okręgu częstochowsko - sosnowieckiego, i przydzielenie podokręgu kieleckiego do podokręgu radomskiego przy Warszawskim OZPN.



NIC MU, OCZYWIŚCIE, NIE ZROBIĄ!

Atak ŁKS-u na leżącego bramkarza Garbarni wygląda groźnie, lecz Jakubik nie dozna szwanku.

Jubileusz Warty

Święta w Poznaniu zapowiadają się spokojnie. Warta zaabsorbowana przygotowaniami do swego jubileuszu 25-lecia, który będzie obchodzić w tygodniu od 6 do 13 czerwca, pauzuje. Inne kluby urządzają imprezy o znaczeniu lokalnym.

Impreza jubileuszowa Warty w najogólniejszych zarysach przedstawiać się będzie następująco: W niedzielę 6 czerwca przedpołudniem spotkania tenisowe w konkurencji miejscowej. Tego samego dnia popołudniu zawody lekkoatletyczne z udziałem Kucharskiego, Noji, Turczyka i innych, oraz kilku zawodników zagranicznych. W tygodniu jubileuszowym odbędzie się w ciągu dwóch wieczorów czwórmecz bokserski. Odbędą się walki w ośmiu wagach przy czym w każdej wadze startować będzie po czterech zawodników.

W sobotę i niedzielę 12 i 13 czerwca odbędzie się czwórmecz piłkarski. Startują Warta, Wisła, ŁKS i prawdopodobnie Fortuna Lipsk. W sobotę walczyć będzie Warta i ŁKS oraz Wisła i drużyna zagraniczna. W niedzielę drużyny pokonane oraz zwycięskie.



LWOWSKI KLUB CYKLISTÓW W ROKU 1890

Siedzą, od lewej: Gustowicz, Pizl, Frydrych, (stoją) Fedorowicz, Ligęza, Perkins, Mikolasch, St. Kossak, dr Dawidowski, Jarzembecki, Romaszkan, Nawrocki, (trzeci rząd) Ludwig, Kuschee, Borkowski Kaz. (na górze) Tuch i Kazimierz Hemerling.

Mistrzowie Europy jadą do Ameryki

Rozmowa z twórcą i wodzem ekspedycji

Mediolan, 10 maja.

Przy kawie „Esspresso" siedzimy w barze hotelu Touring z p. Kankovszky'm i dyskutujemy na temat minionego turnieju.

— Wrażenia?

— Każdy turniej mistrzowski przynosi niespodzianki. Na poprzednich mistrzostwach rewelacją byli Anglicy — teraz niespodziankę zrobili Polacy. Muszę w tym miejscu stwierdzić, że w pełni zasłużyliście na piękny sukces.

— Sędziowie?

— Omyłki były, ale są one nie do uniknięcia w takiej imprezie, gdzie odbywają się 82 walki. Zresztą kapitalnych omyłek sędziowskich w rodzaju Evenden — Agren było zaledwie trzy. Dopóki prawidła pięściarskie nie będą we wszystkich krajach interpretowane jednakowo, zawsze będą nieporozumienia i błędy.

Przechodzimy do sprawy najaktualniejszej: wyjazd do U. S. A.

— Po zakończeniu turnieju zebrał się komitet wykonawczy F. I. B. A., który ustalił następujący skład reprezentacji Europy (od wagi muszej): Motta, Sergo, Polus, Nürnberg, Murach, Chmielewski, Musina i Runge.

Nie mogliśmy zabrać dwóch mistrzów: Enekesa i Tandberga. Pierwszy z tej dwójki nie jest zupełnie zdrów. Nabawił się przykrej kontuzji jeszcze w Poznaniu; schodząc z ringu spadł z wysokiego stopnia i coś mu „prysło" w kolanie. Dopiero w Budapeszcie stwierdzono, że ma wodę w kolanie i przez 3 tygodnie leczono go elektroterapią. Trening do mistrzostw rozpoczął się na tydzień przed turniejem. Kolosalnym wysiłkiem zdobył tytuł mistrzowski, ale w tym stanie nie może przecież jechać do Ameryki.

Z Tandbergiem była inna historia. Znajduje się w okresie przedpoborowym i nie ma zezwolenia na wyjazd. Zamiast nich wybraliśmy więc Mattę i Rungego.

Najniespodziewaniej w ostatniej chwili wynikły komplikacje w wadze lekkiej. Wyznaczony tu Nürnberg otrzymał alarmującą depeszę z domu, że żona i dziecko zachorowały niebezpiecznie. Okazało się, że małemu trzeba zaaplikować transfuzję ojcowskiej krwi. Pojechał więc natychmiast do Hamburga, z tym, że natychmiast po daniu krwi, postara się stawić w Paryżu. Na wszelki jednak wypadek musimy mieć w tej wadze rezerwowego. Stepulow był rozbity, Facchin słaby, wybór padł więc na Ericka Agrena. Gdy już zapadła ta decyzja, okazało się, że Agren przed kilku godzinami opuścił Mediolan. Zatelegrafowaliśmy więc do Bolzano i zawróciliśmy go z drogi.

A więc rozpoczynamy wyprawę pod znakiem przygód. W czwartek wsiadamy w Cherbourgu na pokład „Berengarii", 28-go maja walczymy w Chicago z amerykańską drużyną zdobywców Złotych Rękawic, dnia 1 czerwca w Kanzas City mamy drugi mecz z drużyną Ameryki Zachodniej, a 5 na „Lancaster" wracamy do Europy i już 11-go lądujemy w Ostendzie. Nazajutrz rozjedziemy się z Brukseli do domów.

— A kto towarzyszy zawodnikom?

— Z ramienia FIBA jadą ja, a jako opiekunowie zawodników niemieckich — Hieronimus, włoskich — Leonardi, a polskich — Rybarczyk.

— Więc nie będzie ani jednego trenera ani sekundanta?

— Załatwimy to na miejscu. Na statku zawodnicy trenować będą sami, a w Nowym Jorku oczekuje nas już b. trener olimpijski Węgier Steve Klausz. Jest to świetny trener, władający przy tym czterema językami. On również będzie nam sekundował.

Do zobaczenia za miesiąc...

Maur. Lipszyc

Prace M. K. Ol. w Warszawie

W czasie od 7 — 13 czerwca odbędzie się w Warszawie sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Na porządku dziennym znajdzie się szereg ważnych spraw: sprawa wprowadzenia do programu igrzysk szybownictwa; stworzenie sekcji kinematograficznej w dziale sztuki, wyłączenie sportów nie zorganizowanych odpowiednio na skalę międzynarodową, udział w igrzyskach instruktorów-amatorów, kwestia dopuszczalności formowania długotrwałych obozów przedolimpijskich; sprawa darów dla zwycięzców olimpijskich; sprawa zawodników, piszących zawodowo o sporcie; sprawa dopingu; zwrot utraconych zarobków; nadużywanie terminu „olimpijski"; międzynarodowe igrzyska akademickie; kary pieniężne, nakładane na amatorów; utworzenie muzeum olimpijskiego itp.

Dotychczas przybycie swoje do Warszawy zgłosili: przewodniczący M. K. Ol. hr. Baillet-Latour, sekretarz płk. Berdez; delegaci: Anglii lord Burghley, Bułgarii gen. Tszapraszikow, Czechosłowacji Guth-Jarkowski, Egiptu Mohamed Tahir Pasza, Francji markiz de Polignac i min. Pietri, Finlandii E. Kroglus, Grecji A. Bolanachi, Holandii płk. Scharoo i bar. Schimmelpenniek von der Oye, Italii hr. Bonacossa, Monaco hr. Gautier-Vignal, Niemiec dr Lewald i dr von Halt, Norwegii T. Fearniey, Szwecji Edstroem, Węgier sen. de Muzsa; dalej doradca techniczny M. K. Ol. przy komitecie organizacyjnym XII Olimpiady Klingberg. Oczekiwany jest również przyjazd wielu innych delegatów z przedstawicielami japońskiego komitetu olimpijskiego na czele.

Otwarcie sesji odbędzie się dnia 7 czerwca o godz. 17 w pałacu Prezydium Rady Ministrów.

W narożniku Stamma

podczas decydujących chwil mediolańskich

Zwycięstwo Polusa było nawet dla Polaków największą niespodzianką. Posłuchajmy, jak to się stało, w jaki sposób zdobyte zostało pierwsze w dziejach boksu polskiego mistrzostwo Europy.

— Polus dygotał w szatni ze zdenerwowania — opowiada trener p. Stamm. Nie wiedziałem, co z nim robić, jak go uspokoić.

— Bromu pan nie uznaje?

— Nie chciałem go dawać, bo takie sztuczne środki muszą się niekorzystnie odbić na wartości bojowej. Patrzę, Alex przegrywa rundę! Idzie bez najmniejszej ostrożności, narywa się na swingi Rortonesiego, raz — drugi musi klinerować. Zmartwiłem się i zachodzę w głowę: jakby tu chłopca uspokoić i do normy doprowadzić?...

Kiedy Polus wrócił do narożnika, nim zacząłem go wietrzyć odrazu wsiadłem z góry: „Coś ty rozum stracił? Jak ty idziesz na niego? Przecież przegrałeś rundę! On ciebie bije i bije, a ty stoisz jak szparag!"

— Więc co ma mrobić? Bije mnie i nie ma na to rady!

— Idź, drewniaku, na niego lewą, czekaj spokojnie aż on wyjdzie ze swoim swingiem, wtedy cofnij się i potem kontruj. Jeszcze niema nic straconego: jeśli wygrasz tę rundę, masz wygrany mecz!

Polus poszedł dokładnie jak mu poleciłem i zaczął lać Włocha. A w 3-ej rundzie nie tylko nie był zmęczony, ale tak palił się do walki, że nie mógł doczekać się gongu. Kiedy zadzwonili na „Ring wolny", Alex wstał, odsunął mnie i odrazu chciał iść do przodu.

— A Chmielewski?

— Chmielewski zachowywał się do ostatniej chwili spokojnie. Poszedł na finał, jak na zwykły mecz. A po walce był taki bezczelny, że kiedy sędzia wlazł na ring z pasem mistrza Europy, ale wynik jeszcze nie był ogłoszony, Chmiel podszedł do sędziego i chciał sam pas odebrać. Musiałem go odwoływać...

Dopiero w szatni Heniek był bardzo podniecony i u wszystkich szukał potwierdzenia swego zwycięstwa nad Dekkersem. „Czy wygrałem Czy naprawdę wygrałem?" — pytał.

●

Tak opowiada p. Stamm. Ktoś jednak musi mówić o **Stammie**. Ten człowiek dzieli z zawodnikami zasługę ich sukcesów. Jak dalece jest to prawdą świadczyć może fakt, że Polus we wszystkich swoich spotkaniach przegrywał pierwszą rundę, a po otrzymaniu wskazówek trenera zdołał odwrócić kartę i nadrobić stracone punkty. Tak właśnie, jak w finale.

P. Feliks Stamm zasłużył sobie na naszą wdzięczność i osobną kartę honorową w dziejach boksu polskiego.

Cios Piłata zrobił bardzo wielkie wrażenie wśród znajdujących się na sali teatru Pucciniego menażerów zawodowych. Wyrazem tego zainteresowania było zwrócenie się menażera węgiersko-amerykańskiego do jednego z dziennikarzy polskich o zorganizowanie mu spotkania z góralem. Menażer ten jest zdania, że z Piłata można jeszcze wykrzesać bardzo wiele. Należy tylko dostarczyć mu sparringów i wpoić wiarę we własne siły.

W czasie turnieju o mistrzostwo Europy zastosowano bardzo ciekawy system kontroli sędziowskiej. Oto kartki punktacyjne szły do komitetu wykonawczego FIBA, który przy stwierdzeniu znacznych odchyleń skreślał niewłaściwie oceniających mecz sędziów z listy.

Po półfinałach skreślony został m. in. jeden z punktowych sędziów polskich p. Słabicki.

Kierownikiem ekspedycji irlandzkiej (6 osób) jest anglikański pastor, bardzo zresztą sympatyczny jegomość. Irlandczycy uczestniczą w mistrzostwach Europy poraz pierwszy, przy czym za najlepszych zawodników uważają Healy (musza) i Smitha (lekka).



TRZEJ POMOCNICY A. K. S. (CHORZÓW)

Bentkowski, Kuchta, Skrzypiec byli dostateczną przeszkodą do zablokowania ataku Pogoni we Lwowie.

Trzech zapaśników polskich
jedzie na mistrzostwa do Paryża

W Katowicach odbywa się od 4 b. m. obóz kondycyjny zapaśników, mających wyjechać na mistrzostwa Europy w stylu grecko-rzymskim do Paryża. Z. P. A. z powodu braku własnych funduszów zrezygnował z wysłania całej „siódemki" i zdecydował się ostatecznie (zgadzając się nolens volens z opinią skarbnika!) obsadzić jedynie trzy kategorie, a mianowicie piórkową, lekką i średnią, w których w obecnej chwili mamy najlepszych indywidualistów.

Poniedziałkowe eliminacje, pod okiem trenera Foeldaka i kpt. Galuszki, zadecydowały o wysłaniu Staniczka i Krysmalskiego, zawodników z Sokoła II. Eliminacja w wadze piórkowej odbyła się w Warszawie pomiędzy Ślązakiem, Neubauerem i Świętosławskim. Na paszport zarobił stary wyga—Ślązak, dając sobie radę z obu konkurentami.

O ile chodzi jeszcze o eliminacje katowickie, to odkryły one rewelacyjnego zapaśnika, Pielorza (ten sam, który uległ złamaniu ręki na mistrzostwach Śląska). Zawodnik imielińskiego Sokoła miał jednak pecha, ulegając Staniczkowi. Staniczek, nowokreowany internacjonał, rozłożył poza tym Kuszę i Kuligowskiego na łopatki. Szajewski z powodu niedyspozycji nie zjawił się w obozie. W wadze średniej Krysmalski i triumfował nad Buglą, Urgaczem i Zmarsem z Krakowa.

Obaj Ślązacy pozostaną w obozie aż do wyjazdu. Przyjazd Ślązaka z Warszawy spodziewany jest lada dzień.

Wyjazd do Paryża nastąpi w drugie święto, t. j. 17 b. m., pod kierownictwem prezesa PZA p. d-ra A. Kocura. Wyjeżdża również kapitan Galusza w roli sędziego, i jako opiekun drużyny, trener Foeldeak.

Prezydent dr Kocur i kpt. Galuszka odznaczeni zostaną w Paryżu przez ministra sportu medalami zasługi.

W drodze powrotnej, Polacy walczyć będą w Mainz nad Menem, Lampertheim i jeszcze jednym z miast w Nadrenii. (hr.)

Afera Dębu zlikwidowana
Miażdżący wynik referendum

Zarząd P. Z. P. N. stwierdził na ostatnim posiedzeniu, że ogromna większość okręgów (281 głosów) wypowiedziała się przeciwko zwołaniu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia dla ponownego rozpatrzenia sprawy Dębu.

Za wnioskiem okr. śląskiego padło tylko 68 głosów, a parę okręgów nie uważało nawet za właściwe (mimo monitów!) zajmować sobie czas dla odpowiedzi na referendum.

Nauczka jest chyba dostatecznie wyraźna i mocna. Nie można przeciągać struny pobłażliwości.

Na tym samym zebraniu P. Z. P. N. postanowił odsunąć od piastowania mandatów w piłkarstwie zrzeszonym inż. Durczoka, wiceprezesa K. S. Dąb, zamieszanego w słynną już sprawę, która stała się powodem usunięcia klubu z Ligi.

Jest to jeszcze jeden dowód, iż ujawnienie „afery przekupczej" było konieczne dla oczyszczenia atmosfery w piłkarstwie polskim.

SKŁAD WARSZAWY na mecz piłkarski z Floridsdorfem został zmieniony. W bramce zamiast Rudnickiego grać będzie Zbroja z Sarmaty. Okazało się, że bramkarz Warszawianki ma naderwane ścięgło lewego kolana, i ma nogę w gipsie. Kuracja nogi potrwa 2 tygodnie.

Ostateczny skład Warszawy na mecz z FAC będzie następujący: Zbroja (rez. Kondracki); Martyna, Szczepaniak; Sochan, Cebulak, Drabiński; Pirych, Kniola, Smoczek, Giedrewicz, Kisieliński; rez. Joksz, Sroczyński, Wesołowski, Przeździecki I. Mecz rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 12 w poł.

W poniedziałek, dnia 17 bm. na stadionie W.P. wiedeńczycy grać będą z Polonią. Nie jest wykluczone, że w barwach oPlonii debiutować będzie Nawrot.

Poza meczem niedzielnym z FAC grać będzie Warszawa w Kutnie, Włocławku i Lublinie.

Skład stolicy na Kutno i Włocławek jest następujący: Sielewicz, rez. Skrupkowski, Tomasiewicz I, Jaroszewski, Wiśniewski, Tomasiewicz II, Danielczyk, Czekański II, Zgliński, Przybyłowicz, Komendarczyk, Chęć, Dzierzbicki.

W Lublinie walczy reprezentacja Warszawy w poniedziałek w składzie: Zbroja (rez. Kondracki), Michałowski, Gwoździński, Drabiński, Polak, Jordan, Wesołowski, Birencweig, Ketz, Prosator, Jung, rez. Gburzyński.

SKŁAD LUBLINA NA WARSZAWĘ

Repr. Lublina na meczu jubileuszowym (XV-to lecie Lub. OZPN) z Warszawą 17 bm. wystąpi w nast. składzie: Frymarkiewicz (Unia), Sporny (WKS Dęblin), Sołtys (Unia); Szalacha, Cieślelski (Unia), Zaleski (LWS); Kamiński, Bojarski, Kokalski (LWS), Olejarz (Unia), Łatecki (LWS).

W czwartek odbędzie się mecz treningowy reprezentacji, przy czym poddani zostaną próbie nowopozyskani przez Unię napastnicy pochodzenia śląskiego Tatuś i Gał[illegible]; gracze ci, w razie wykazania odpowiednich walorów, wejdą w skład reprezentacji.

Bogaty sezon międzynarodowy
czeka wioślarzy polskich

Tegoroczny sezon wioślarski zapowiada się bardzo ciekawie. Już pierwszy rzut oka na kalendarzyk sportowy uchwalony przez Sejmik Wioślarski wykrywa szereg bardzo interesujących spotkań międzynarodowych o pierwszorzędnym znaczeniu sportowym.

Na plan pierwszy wysuwa się przede wszystkim

MECZ WIOŚLARSKI POLSKA — WĘGRY.

na wszystkich siedmiu typach łodzi wyścigowych. Spotkanie z Węgrami odbędzie się w Budapeszcie 25 lipca, czyli tydzień przed mistrzostwami Polski w Bydgoszczy (1 sierpnia). Jest to bardzo cenny eksperyment sportowy, nie tylko dla odmłodzonych osad węgierskich, ale i dla polskich. Właśnie w tym czasie według zdania kapitana sportowego P. Z. T. W. pana Wł. Długoszewskiego osady polskie powinny dojść do swej szczytowej formy.

O wiele ważniejsze gdyż prestiżowe znaczenie dla PZTW będą miały

STARTY Z OSADAMI NIEMIECKIMI.

Tu trzeba będzie walczyć jednocześnie na paru frontach, rewizytując Niemców oraz na regatach międzynarodowych w Gdańsku, Bydgoszczy i Trokach. W roku bieżącym trzeba będzie wytężyć wszystkie siły, ażeby nareszcie przełamać złą passę. Już nadchodzą pierwsze sygnały z Bydgoszczy, która mobilizuje wszystkie rezerwy wioślarskie.

Z tych samych względów muszą być obesłane dobrą osadą

CZWÓRKI O MISTRZOSTWO BAŁTYKU

na regatach w Kopenhadze 18 lipca. Mają tam startować prócz Duńczyków, Szwedzi, Gdańszczanie, Łotysze, Niemcy i inni. Walka zapowiada się bardzo ciekawie, gdyż Niemcy będą chcieli zdobyć po raz trzeci zdobytą dwukrotnie w roku 1935 (w Rydze) w 1936 (w Gdańsku) nagrodę i tytuł najlepszej osady czwórkowej Bałtyku.

Największą zagadką narazie są

MISTRZOSTWA POLSKI w BYDGOSZCZY,

które wypadną albo bardzo ciekawie, albo mogą być najsmutniejszą kartą tegorocznego sezonu wioślarskiego. Narazie zapowiadają się trzy emocjonujące spotkania. Ósemki, gdzie mistrz Polski BTW będzie musiał bardzo ostro walczyć o prymat z dochodzącymi co raz bardziej do głosu osadami Torunia, Kalisza, Wilna, Warszawy i Poznania.

Niemniej ostra będzie rywalizacja w czwórkach, gdzie szereg osad ma ze sobą porachunki jeszcze z roku ubiegłego. W jedynkach spotkają się ze sobą już po raz trzeci Verey i Kepel. W dwójkach podwójnych bezwzględnie najlepszą parą jest Verey i Ustupski. O wiele gorzej jest z dwójkami. Jako dwójka bez sternika trenują Braun i Kobyliński. Tak samo jest z Kuryłłowiczem i Maniciusem, którzy stworzyli osadę dwójki ze sternikiem. Obie osady mają w kraju perspektywy... walkowerowe. Jak będzie za granicą — pokaże czas.

CZWÓRKA BEZ STERNIKA JEST BEZNADZIEJNĄ LUKĄ.

Jakiś sprytniejszy klub zmontuje tu ad hoc osadę albowiem wielu uśmiecha się laur mistrzowski i punkty zdobyte za darmo. Na tle tych walkowerów jest szerokie pole dla inicjatywy kapitana sportowego PZTW. Trzeba wezwać kluby i samych zawodników do stworzenia licznych nowych osad w tych trzech cennych pod każdym względem konkurencjach regatowych. Wiem osobiście, że wielu wioślarzy, chociażby w samej Warszawie, chętnieby trenowało na tych typach łodzi, ale są skrępowani w swojej inicjatywie przez kluby i trenerów, którzy od nich wymagają trenowania w większych załogach wioślarskich.

Ostatnim akordem a zarazem najgłówniejszym celem wszystkich najlepszych osad wioślarskich w Polsce będą

MISTRZOSTWA WIOŚLARSKIE EUROPY

od 12 do 16 sierpnia. Ciernista droga prowadzi do Amsterdamu. Jako zasadę przy wysyłaniu reprezentacji trzeba przyjąć, że pojedzie tam wypróbowany w paru ciężkich spotkaniach wioślarz, którego nie zawiodą nerwy, a który walczyć będzie tak jak walczył Verey w roku 1935 w Berlinie, zdobywając dwa Mistrzostwa Europy. W pierwszym rzędzie musi pojechać ósemka niesłusznie pominięta przy wyjeździe na Olimpiadę.

START VEREYA W HENLEY

jest nadal otwartą kwestią. Najlepszy skiffista polski musi nareszcie otrzymać największą satysfakcję sportową, którą niewątpliwie będzie start w Diamonds Scull. Nie należy obliczać kosztów na grube tysiące, może wystarczyć 1.000 zł. Drugi skiffista polski, Jerzy Kepel, zamierza bronić zdobytego w roku ubiegłym na regatach w Paryżu

„CHAMPIONNAT DE LA SEINE"

Jest to jeden z najcenniejszych tytułów wioślarskich Europy, o który już od 67 lat walczą najlepsi skiffiści Francji, Anglii, Szwajcarii i Niemiec. Zdobycie go po raz pierwszy przez wioślarza polskiego miało szerokie echo w prasie zagranicznej.

Niezależnie od PZTW, a raczej w porozumieniu z nim, Komisja Porozumiewawcza AZS-ów zamierza wysłać reprezentację wioślarską na

MISTRZOSTWA CIE W PARYŻU,

które odbędą się w tydzień po Mistrzostwach Europy. Projektowane jest obsadzenie prawie wszystkich typów łodzi.

Jak widzimy plan pracy sportowej wioślarzy w tym roku jest zakrojony na ogromną skalę. Wioślarstwo będzie musiało wytężyć wszystkie swoje siły, ażeby podołać podjętemu przezeń zadaniu.

Jerzy K.

Kronika piłkarska

TURNIEJ MŁODYCH PIŁKARZY

W sobotę kończą się rozgrywki eliminacyjne w szkolnym turnieju piłkarskim o mistrzostwo Warszawy.

Do liczby trzech finalistów wymienionych w poprzednim sprawozdaniu (gim. Lisa-Kuli, Przyszłość i Szkoła Przemysłowa) doszły następne dwie drużyny gim. Lelewela i gim. Batorego. Została zatem jeszcze jedna grupa gdzie mistrza wyłoni ostatni mecz eliminacji.

Decyzja co do systemu rozegrania finałów zapadnie w czwartek.

Jak nas informuje prof. Ciszewski, drużyny zostaną podzielone na dwie grupy (po 3 zespoły), a o tytuł mistrza Warszawy grać będą zdobywcy pierwszych miejsc.

Dobrze by było, aby rozgrywki finałowe mogła zobaczyć szersza publiczność. Można to urządzić dając spotkania młodych piłkarzy na przedmecze normalnych spotkań na stadionie Wojska Polskiego.

Podajemy wynik meczów: gimn. Unia — Zgrom. Kupców 2:1, gimn. Lelewela — gimn. Poniatowskiego 2:1, gimn. Oświata — gimn. Zgrom. Kupców 3:4, gimn. Poniatowskiego — gimn. Władysława IV 5:2, gimn. Studium — Lic. Kom. Eduk. Narod. 3:0, gimn. Lorenza — gimn. Rejtana 3:0, gimn. Przemysława — g. Collegium 2:2.

E. S.

SYTUACJA W POZNAŃSKIM O.Z.P.N.

Rozgrywki piłkarskie okręgu poznańskiego wchodzą w fazę decydującą. W lidze okręgowej do rozegrania pozostały jeszcze dwie kolejki, a jedynie KPW ostrowskie i Legia mają na koncie jeszcze po trzy spotkania. Na czele tabeli kroczy nieprzerwanie nadal HCP, choć Legia zagraża mistrzowi okręgu poważnie. Polonia leszczyńska, która zdawała się zagrażać jeszcze teoretycznie obu czołowym klubom Poznania, odpadła ostatecznie po niedzielnej wysokiej porażce z HCP. Nader ciekawie przedstawia się sytuacja na dole tabeli, gdzie zarówno rezerwy ligowej Warty, którym do rozegrania pozostało jeszcze tylko jedno spotkanie, jak i pozostałe trzy kluby, Korona, Ostrowia i KPW Ostrów są zagrożone spadkiem. W tych warunkach zainteresowanie końcowymi spotkaniami ligi okręgowej wzrasta z każdą niedzielą. Dla ilustracji podajemy tabelkę: 1) HCP 20 p. (12 gier), 2) Legia 16 p. (11), 3) Polonia (Leszno) 13 p (12), PKW. Poznań 12 p. (12), 5) Korona 10 p. (12), 6) Warta B 9 p. (13), 7) Ostrowia 7 p. (12), 8) KPW Ostrów 5 p. (11).

W tabelce uwzględnione zostało niedzielne spotkanie KPW Poznań — Korona 1:2, chociaż kolejarze założyli protest, twierdząc, że odbyło się ono w warunkach anormalnych. Na bieżni i wokół boiska odbywały się zawody lekkoatletyczne.

ŁÓDŹ—WARSZAWA, międzymiastowy mecz piłkarski dochodzi do skutku. Przygotowując reprezentację Łodzi, odbędzie się w drugi dzień Zielonych Świąt mecz ŁKS — Reprezentacja. Ligowcy wystąpią w tym samym składzie, w którym zwyciężyli Garbarnię, chcąc zgrać drużynę, reprezentacja natomiast grać będzie bez zawodników Union Touringu, który dzień wcześniej gra z Harthą.

WARTA SPROWADZA na dzień 29 czerwca do Poznania A. C. Boldklubbem z Kopenhagi, mistrza Danii.

POLONIA LESZCZYŃSKA obchodzi w niedzielę 25 lecie swego istnienia. W ramach uroczystości jubileuszowych odbędzie się turniej piłki nożnej z udziałem HCP poznańskiego i Sokoła leszczyńskiego oraz drużyny gospodarzy.

Wiadomości z prowincji

OSTROWIEC. S.K.S. (Starachowice) — K.S.Z.O. 2:0. Bramki zdobyli Gwoźdź i Mosur. K.S.Z.O. — Proch (Pionki) 4:2. Bramki zdobyli: Artyklewicz (3) i Siemieniecki oraz Cybulski i Kiliński Mecz lekkoatletyczny wygrał również K.S.Z.O. 51:39.

TARNÓW. Tarnovia — Makabi 0:0. Krawczyk nie wykorzystał karnego. Wyróżnił się bramkarz Peniper.

WŁOCŁAWEK. Makabi—Barkochba Gdańsk 4:0. Bramki: Toruńczyk 2, Majerczak i Kubacha.

OSTRÓW. W.K.S. w Skalmierzycach pokonał K.P.W. 6:1, przyczem wszystkie bramki strzelił Tomczyk. W.K.S. — Victoria (Ostrzeszów) 1:0. Punkt zdobył Dziubała.

KALISZ. K.P.W. (Skalmierzyca) — W.K.S. Prosna 1:1. W.K.S. (Ostrów) — W.K.S. Prosna 1:0. Bramkę zdobył Wojtkowiak.

TCZEW. Mecz lekkoatletyczny: Zw. Strzelecki — Gimn. K.S. 53:46. Mecz juniorów: Gimn. K.S. — K.S. Szk. Handl. 37:30

ZGIERZ. Sokół — Tur (Łódź) 3:1. Mistrz. kl. B. Cztery bramki zdobył Karmecki, Mamiński (1). Sokół kroczy na czele tabeli. Mecz lekkoatletyczny dwu gimnazjów: Staszyca B — Narutowicza (Łódź) 52:46.

W dalszym ciągu mistrzostw kl. A., rozegrane zostały ub. niedzieli cztery spotkania.

BRYGADA — TURYŚCI 4:3 (3:0). Bramki dla Brygady zdobyli: Dreszler (2), Heine i Cichecki po jednej. Dla Turystów: Matuszewski (2) i Kaczmarek (1).

VICTORIA — CZĘSTOCHÓWKA 8:1 (3:1). Sensacyjnej porażki doznał leader tabeli. Bramki dla Victorii uzyskali: Obst, Kurek i Grajwodzki po dwie, Wójcikowski i Ruciński po jednej. Honorowy punkt dla Częstochówki uzyskał Pastorzyński.

SKRA — WARTA (ZAWIERCIE) 2:2 (1:1). Bramki dla Skry zdobyli: Bęben i Leszczyński, a dla Warty Nowakowski i Ślimak.

MYSZKÓW — WYSOKA 3:2 (1:1). W Myszkowie Wysoka uległa niespodziewanie gospodarzom, którzy zdobyli pierwsze dwa punkty. Bramki dla zwycięsców zdobyli: Chojnacki (2) Węgrzyn (1). Dla pokonanych Kleszcz i Lewandowski.

W tabeli obu rund prowadzi Częstochówka, a na czele rundy wiosennej kroczy bez utraty punktu — Brygada.

RADOM. Proch — Czarni 1:0. Bramka padła w 87-ej min. ze strzału Siecha. RKS—Broń 2:2. Bramki: Solarski i Więcaszek oraz Andraszek (2).

LUBLIN. Lewaet — Hapoel 3:1. Lubartowianie wchodzą do kl. A. LWS — Makabi 1:0.

„DUBLET" REKORDU ŚWIATA

W Kalifornii w miejscowości Palo Alto uzyskali dwaj słynni amerykańscy lekkoatleci Earl Meadows i William Sefton w skoku o tyczce identyczny wynik 4,48 m, ustanawiając nowy rekord świata w tej konkurencji. Dotychczasowy rekord należał do Seftona i wynosił 4,45 m.

POLSKA — NIEMCY JUŻ NAPEWNO

Mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy odbędzie się już na pewno w Polsce 21 — 23 sierpnia. Zarząd PZLA prowadzi obecnie pertraktacje z okręgami, które chcą podjąć się organizacji. W rachubę wchodzi Śląsk, Poznań, Pomorze i Kraków.

Reprezentacyjna pływalnia przy ul. Łazienkowskiej będzie czynna dla publiczności już od piątku 14 bm. W sobotę 15 bm. odbędą się na pływalni zawody organizowane przez Legię dla sekcji pływackich WKS-ów. Publiczność korzystać będzie w tym sezonie z pływalni bez ograniczeń, jak i w latach ubiegłych.

Związek Dziennikarzy Sportowych (oddział warszawski) ogłasza, że bilety prasowe na mecz tenisowy o puchar Davisa Polska — Czechosłowacja wydawane będą członkom w czwartek w Sekretarjacie Związku w godzinach 1[illegible]—15.

Skarbnik przyjmować będzie równocześnie zaległe składki.

W takt walca i szkockich kobz
Wrażenia specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego" z meczu Austria-Szkocja



Wiedeń, 10.V.

— Że też dla jednego meczu chce się Panu iść aż do Wiednia — powiedano raz po raz w Warszawie!

Nietylko „że się chciało", ale i dziś bez wahania spędziłoby się znów kilkanaście godzin w pociągu, byleby stać się raz jeszcze świadkiem widowiska na miarę meczu Austria — Szkocja w stadionie praterskim.

Warto było poświęcić dwie nieprzespane noce, by ujrzeć na boisku 22 graczy najwyższej światowej klasy, którzy, gdy chodzi o Szkotów, przedstawiali wartość dobrych kilku milionów złotych!

Taksa szacunkowa repów austriackich wypada naturalnie bez porównania niżej, nie znaczy to jednak, by...

●

— No wiecie państwo, jeśli za Walkera zapłacono coś ok. 400.000 szylingów, to dla naszego Schmausa trzeba chyba wypróżnić cały skarbiec Banku Anglji — powiada w pewnym momencie, jakiś rozentuzjazmowany trybunowy sąsiad.

●

W satyrycznej tej przesadzie mieści się jednak jądro prawdy. Młody Walker jest graczem bardzo wielkiego formatu, F. O'Donnel jest potężnym napastnikiem, a jednak żaden z nich nie dorósł do pięty starego Sindelara!

Pięta jak pięta, być może, że w pojedynku na kończyny dotrzymaliby mu jeszcze kroku (choćby ze względu na wiek), jednak różnica tkwi w tym, że nogi Sindelara mają bezpośrednie połączenie z pewną szarą masą, która zwie się korą mózgową i ma tę cenną zaletę, że kieruje mądrze lub głupio czynami ludzkiej jednostki. I z tych to właśnie przyczyn, gdyby Sindelar był Anglikiem lub Szkotem papiery jego na giełdzie piłkarskiej osiągnęłyby notowania, o jakich dotychczas mało się komu śniło.

●

Gdyby... Gdyby w piłce nożnej obowiązywała punktacja bokserska, świat dowiedziałby się w niedzielę 9 maja że Austria po zeszłorocznym sukcesie nad Anglikami uzyskała z kolei nie mniej wartościowe zwycięstwo nad Szkotami, którzy właśnie przed kilkoma niedzielami dali uczciwego łupnia swym angielskim kolegom. Wynikałoby z tego jasno, że Austria znów przoduje na świecie i posuwa się po tropie legendarnego już dzisiaj Wunderteamu!

Ponieważ jednak punktowanie obowiązuje na ringu a w piłce nożnej gramy na bramki więc też tym razem skończyło się „tylko" na remisie.

●

„Tylko na remisie"! — Daj nam Boże raz do roku taki rok — jak śpiewał popularny komik warszawski. Gdyby wszystkie remisy osiągały tego rodzaju wagę gatunkową nie mielibyśmy nic przeciw temu, by częściej figurowały w annałach przechowywanych przy ul. Marszałkowskiej 49.

●

Od kilku lat Wiedeń alarmuje nas wieściami o kryzysie. Przestajemy wierzyć w to austriackie gadanie. Jest ono albo wynikiem wrodzonej wiedeńczykowi inklinacji do gderania, albo też — pospolitym bluffem.

Jakim to bowiem cudem „kryzysowi" piłkarze austriaccy uzyskują z największymi potencjami świata w ciągu dwunastu miesięcy jedno zwycięstwo i jeden remis, który nawet wedle objektywnej opinii dziennikarzy szkockich (Daily Record) nie odpowiadał rzeczywistości, gdyż gospodarze zasługiwali na zwycięstwo.

Tym razem nie można nawet zrobić Austriakom zarzutu, że swą zwykłą kunktatorską metodą przegapili okazję. Oddali przecież 21 trafnych strzałów na 9 szkockich. Dodajmy do tego 14:10 pocisków, które wylądowały w bramkowym aucie, a otrzymamy pokaźną sumę 35:19 strzałów! I ten właśnie stosunek odzwierciadla może najtrafniej rzeczywistą sytuację na boisku.

●

Do sukcesu w sporcie nieodzowne jest szczęście! W niedzielę odwróciło się ono tyłem do graczy w białych koszulkach. Czyż nie był to bowiem pech, że plasowane z najwyższą rafinerią „cukierki" Sindelara przechodziły tuż obok bramki? A jakimż cudem mogło się zdarzyć, że „jednotonowa" bomba Geitera odbiła się od poprzeczki, padła pod nogi Pessera i w postaci momentalnego płaskiego pocisku wróciła na miejsce przeznaczenia, by... w locie swym natrafić dla odmiany na słupek?

Nie, w tym wypadku nie pomógłby nawet najwyższy kunszt Dawsona, to też wietrzymy w tym wszystkim jakieś tajemne siły, ciemne gusła szkockich górali przekazywane z ojca na syna jeszcze od czasów nieszczęśliwej Marii Stuart.

Ale i one nie na wiele by się zdały wobec czarodziejskich sztuczek Sindelara, gdyby panowie Stroh a przede wszystkim Jerusalem (na łącznikach) raczyli ruszać się nieco szybciej i bystrzej reagować na pomysły swego wielkiego kolegi. Wówczas skruszyłaby się nawet żelazna energia i nieustępliwość trzeciego szkockiego obrońcy — pardon — środkowego pomocy p. Jamesa Simpsona, który wbrew wielkim tradycjom swego kraju, lokował się gdzieś daleko w głębi, zostawiając troskę o napad małemu wzrostem a wielkiemu umiejętnościami Mac Nabowi (lewy pomocnik) z Sunderlandu. Wszystko to nie zdałoby się na nic, mimo rzeczywiście doskonałej gry wzmocnionego bloku defenzywnego, gdyby atak wiedeński miast dwu a raczej dwu i pół graczy (Sindelar plus Geiter plus Pesser) miał pełną piątkę!

Wystarczyło bowiem, by po przerwie u Stroha nastąpił lekki przypływ energii, a już nacisk Austriaków zmienił się w oblężenie sanctuarium Dawsona, któremu w tym miejscu składamy należny hołd, nie zapominając również o mniej zatrudnionym starym znajomku imci p. Platzerze z Admiry. Parada popularnego „Piotrusia" gdzieś w pobliżu 80-ej minuty, rozmiękczyła chyba nawet zatwardziałe serca szefów klubowych, zagniewanych na marnotrawnego pupila z racji odmiennych pojęć o dyscyplinie sportowej.

●

No, a co działo się z przodu, gdzie uwijał się „milionowy" szkocki napad? Tam było mniej gorąco! W każdym razie pożar wybuchał tylko sporadycznie, gdy udał się jakiś indywidualny przebój czy dwójkowa kombinacja oparta na długim passingu. Gracze szkoccy przy wspaniałych kwalifikacjach technicznych nie osiągali jednak tak wyraźnego efektu jak przeciwnik, gdyż stosując wyraźny „system angielski" grali nim jednak gorzej, niż „prawdziwi" Anglicy. Przewyższali ich wprawdzie finezją w opanowaniu piłki, ale przetrzymywał ją choć o ułamek dłużej, mniej konsekwentnie, parli do przodu, krótko mówiąc: nie posiadali tej suchej rzeczowości, cechującej kolegów z Południa. I dlatego też gra ofenzywna Szkotów wypadła może optycznie mniej efektownie, niż Anglików, którzy w każdej chwili gotowi byli wyzyskać stuprocentowo najdrobniejszy błąd. Indywidualnie oceniliśmy ich wyżej, zespołowo — słabiej...

Starym wygom z austriackiej defenzywy w to tylko graj. Nic dziwnego więc że Sesta pozwalał sobie na więcej kawałów, niż należało, i że... dzięki jednemu z nich padło też wyrównanie. To też bohaterem tylnej straży był tym razem równy, elegancki Schmaus, dla którego serce odkryliśmy już przed rokiem!

●

Stanowczo lepiej, niż owego pamiętnego maja, operowała pomoc. Wprawdzie i wówczas taktyczna jej gra była najwyższej marki, ale siły środkowego starczyły tylko na 45 minut. Tym razem na odpowiedzialne stanowisko w centrum powołano chłopa jak dąb Pekarka z Wackeru (nazwisko należy zapamiętać). Potrafił on połączyć dobrą technikę z ofiarnością, energią, wytrwałością i... faulami. Gdyby nie brzydkie obrabianie kostek przeciwnika dalibyśmy mu bez namysłu jedną z pierwszych not!

Czyż trzeba jeszcze wspominać o Nauschu niezrównanym taktyku, który oblicza każdy krok, który wie, że ustawiać należy się właśnie pod takim a nie innym kątem, a wówczas piłka rekoszetem nieodzownie znajdzie mu się pod nogami?

●

Należałoby jeszcze dziś koniecznie wspomnieć o p. Langenusie, który doprowadził trudną sztukę sędziowską do angielskiego poziomu.

Sędziego tej miary warto zaprosić do Polski, warto pokazać go krajowym arbitrom i to możliwie w poważnym ciężkim meczu na miarę spartaczonych przed rokiem spotkań z angielską Chelsea.

Dla porządku wypadałoby jeszcze stwierdzić, że podobnie jak tysiące innych widzów byliśmy skłonni uznać bramkę Jerusalema za strzeloną z pozycji spalonej. Jak wynika jednak z opinii ludzi, którzy obserwowali akcję pod korzystniejszym kątem lewy obrońca Beattie stał przecież bliżej własnej bramki, niż gracz austriacki. Obrońca szkocki nie wahał się stwierdzić to w jednym z wywiadów prasowych, dokumentując tym, że mentalność i fair play sportowe obowiązuje Highlanderów w niemniejszym stopniu, niż pobratymców z angielskich nizin.

Narcyz Süssermann

W splocie intryg, błędów i niespodzianek

zdobyli Polacy bokserskie mistrzostwo Europy

Reprezentacja pięściarska wraca do Polski bez dwu swoich asów. Kiedy „Polnische Mailand-Mannschaft" walczyć będzie o kilkaset marek w Dessau, Polus i Chmielewski znajdą się już na pełnym Atlantyku.

LOS JEST Z NAMI.

Tym dwu uśmiechnęło się szczęście — zdobyli mistrzostwo Europy. Nie wywalczyli go bowiem wyłącznie — swymi pięściami, ani nie osiągnęli tytułu rozumną taktyką: niegorsze pięści miał przecież Sobkowiak, a znakomitą taktykę zastosował wydzieliczony z tytułu Szymura. Tamci dwaj włożyli do koła te same walory, ale pozyskali na dodatkowego sprzymierzeńca Los. To miało znaczenie rozstrzygające.

Polus skaperował szczęście chyba jeszcze w Warszawie, podczas kompletowania listy zgłoszeń. Waga piórkowa miała niewątpliwie najsłabszą obsadę spośród wszystkich kategorji; wśród 11-stu startujących zawodników nie było ani jednego nazwiska na widok którego opadały rywalom ręce.

Pierwszy faworyt — Niemiec Miner — złamał rękę i przyjechał do Mediolanu jedynie w charakterze wiernego kibica. Drugi faworyt — inteligentny Węgier Frigyes — doznał kontuzji na mistrzostwach państwowych. W ostatniej chwili wreszcie wypadł z konkurencji dobry Włoch (a więc w Mediolanie zawsze bardzo groźny przeciwnik) Fabriani.

Z pozostałymi Polus szedł odrazu jak równy z równymi. Szabo (Węgry), Soerensen (Dania), Heese (Niemcy). Jaro (Austria) był do pokonania — i został pokonany. Niewiadomą pozostał tylko reprezentant Italii — Cortonesi.

Błędnie jest mniemanie, że Cortonesi jako rezerwowy ustępował pozostałym Włochom. Jeśli chodzi o styl walki, o umiejętności, o wszechstronność repertuaru, był to bodaj zawodnik najlepszy. Cortonesi wyróżnił się na tle „squadra azzura" umiejętnością kontrowania, na ogół Włochom dość obcą. Miał atak, miał twardy cios, ale miał i defenzywę.

POLUS ROBI NIESPODZIANKĘ.

Gdyby przed wyjazdem na mistrzostwa zorganizowano ankietę na temat szans polskich zawodników, ani jeden głos nie padłby na Polusa. Co Polus pokazał w tym sezonie? Pokonał Szabo — to prawda. Ale pozatem — zmarnował rok. A rzeczi Polusowi zmarnowano rok, odsuwając go od udziału w reprezentacji.

A jednak — Polus odniósł zdecydowane zwycięstwo, którego nawet prasa włoska nie ośmieliła się osłodzić fałszywym „Sędziowie oszukali". Povere Cortonesi! — pisała w poniedziałek obiektywna „Gazzetta dello Sport". Biedny Cortonesi! Poraz pierwszy w swej karjerze pokonany został przez pięściarza-mózgowca, przez zawodnika ustępującego zdecydowanie w sile ciosu, Polus wygrał mecz dzięki technice. Ta technika pokierował i ją wykorzystał trener p. Stamm, który (piszemy o tym na innym miejscu) narzucił naszemu zawodnikowi wzorowy plan taktyczny.

Spotkanie Sobkowiaka z Enekesem było najgorszą walką finałów. Zawiniły tu nerwy, które sparaliżowały równorzędnych przeciwników. Wprawdzie rezerwa Sobkowiaka uzasadniona była niebezpieczeństwem otrzymania kontry, jednak przebieg trzeciej rundy wykazał, że obawy były conajmniej przesadzone.

Ponieważ Węgier zwyciężył Mattę dzięki dobrej obronie zaczepnej, więc hasło trenera Stamma brzmiało: przeczekać pierwszą rundę, zmęczyć przeciwnika, a potem — lewym do ataku! Sobkowiak przesadził w nadmiarze ostrożności: czekał aż dwie rundy, a potem już nie zdążył uzyskać takiej przewagi, która dawałaby mu zwycięstwo w oczach sędziów.

GDYBY NIE P. KANKOVSZKY..

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że w walce z Kankovszkym... chcieliśmy powiedzieć — z Enekesem, nie mogła wystarczyć nieznaczna przewaga, ani nawet zwycięstwo jednym punktem. W prognostykach przedmeczowych mówiło się otwarcie, że tylko Enekes ma szanse zdobycia tytułu dla Węgier. Gdyby więc odmierzono walkę z całą skrupulatnością, p. Kankovszky od niepamiętnych czasów po raz pierwszy wróciłby do Budapesztu goły. Do tego kurtuazyjni sędziowie nie mogli dopuścić, a ponieważ przewaga Polaka była bardzo niewielka (choć niewątpliwa), zdecydowano się ją złożyć na ołtarzu polityki sportowej.

Inna rzecz, że w toku dalszych walk okazało się, że inny Węgier bardziej od Enekesa zasługuje na mistrzostwo. Był to Mandi, który w sposób zupełnie wyraźny wypunktował Muracha. Niemiec poszedł do walki ze zwykłym gazem i z niezwykłą — prostotą umysłową. Przez dwie rundy nie mógł trafić wiecznie uciekającej szczęki Węgra, a jednak nie wpadł na pomysł wymierzenia swych dyszli w tułów. Dopiero na finiszu zaczął bić z wściekłością w piersi i żołądek, uzyskując natychmiastowy sukces: Mandi wił się z bólu.

Słusznie ktoś zauważył, że gdyby waga półśrednia poprzedzała muszą — zwycięzcami nie byliby ani Enekes, ani Murach. Apetyt Kankovszkyego zostałby zaspokojony tytułem Mandiego.

Zwycięstwo Muracha stanowi rezultat sugestji „firmy", podobnie zresztą jak wygrana Chmielewskiego. Polak ma zagranicą bodaj lepszą renomę niż w kraju, ponieważ nic tam nie wiedzą o jego kłopotach z rękoma i długiej pauzie. Kiedy więc sędziowie stanęli wobec idealnie wyrównanego meczu Chmielewski — Dekkers, na ostateczną decyzję wpłynęła większa waga polskiego nazwiska.

Możemy za to dziękować Bogu, ale nie powinniśmy zapominać, że w Dekkersie wyrósł Chmielewskiemu nowy przeciwnik, który z każdym dniem będzie groźniejszy. Jeśli chodzi o nasze zdanie, już w niedzielę oddalibyśmy Holendrowi mistrzowską koszulkę. Przy remisowym przebiegu meczu, punktujemy u Dekkersa wyżej siłę ciosu, zwarcie i wytrzymałość. Na koncie Chmielewskiego figuruje znakomita lewa i lepsza gra nóg.

Inna rzecz, że Chmielewski ma za sobą tylko miesiąc treningu, że mamy prawo oczekiwać od niego dalszej poprawy. Złe czasy remisu z Matuszewskim mają bardzo nieciekawe kulisy i należą już do bezpowrotnej przeszłości. Inna również rzecz, że finał wagi średniej był najlepszym spotkaniem turnieju, a Chmielewski i Dekkers czołową parą dnia.

OSTATNIA KRZYWDA

Żeby już skończyć z pokrzywdzonymi, zajrzymy na chwilę do wagi półciężkiej. Na wygraną Musiny wpłynęło kilka składników. Był to ukłon w stronę publiczności, była sugestia wielkiej marki Włocha, był wreszcie przestrach przed przygniatającą hegemonią Polaków.

— Cóżto! Zwarjowaliście! — krzyczał podniecony zastępca niemieckiego Führera p. Hieronimus. — Chcielibyście wysłać do Ameryki aż trzech ludzi?...

To nie prawda. PZB nie chciał wysyłać nikogo. Kiedy na posiedzeniu zarządu związku podniesiono sprawę paszportów dla ewentualnych reprezentantów Europy, sprawę zlekceważono i nie poczyniono w tym kierunku żadnych kroków. Kiedy prezes PZB poruszył tę kwestię w rozmowie z przewodniczącym Komitetu Olimpijskiego płk. Glabisz zbył go dobrotliwym uśmiechem. Dla nastrojów przed-mistrzowskich uśmieszki te są doskonałą charakterystyką.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że po zdobyciu tytułów PZB zakrzątnął się bardzo energicznie, aby umożliwić Polusowi i Chmielewskiemu wyjazd. W ciągu kilku porannych godzin poniedziałkowych mjr. Mirzyński przeprowadził z Warszawą conajmniej tyle rozmów telefonicznych, co sprawozdawca „Przeglądu Sportowego". Major ochrypł, ale chłopcy i kierownik p. Rybarczyk dostali paszporty i urlopy.

DOBRZE, ŻE POJECHALI

Dobrze się stało, że pojechali. Ameryka powinna wiedzieć, że posiadamy dwu mistrzów, podobnie jak dziś już wie o tym Europa. Emigracja polska powinna zobaczyć w „Chicago Stadium" biało-czerwone koszulki. Kładł na to nacisk nawet reprezentant „Chicago Tribune" red. Smith-Lodge, który wyraźnie zapowiedział, że w drużynie europejskiej musi mieć Polaków. Zasłużyli sobie wreszcie na tę wyprawę zwycięzcy zawodnicy.

Wyobraźcie sobie zachwyt Polusa, gdy zobaczy linię nowojorskich „skyscraperów". Przecież podczas podróży do Mediolanu, Alex nie taił swojej radości, że wreszcie wie jak wygląda i z czego się składa prawdziwa góra.

Zasłużył sobie na wyjazd również Szymura, bijąc pokolei trzech przedstawicieli Skandynawii, i potem rozprawiając się z Musiną. Włoch przegrał mecz równie wyraźnie, jak przegrał Cortonesi spotkanie z Polusem. Było to zwycięstwo wyższe od sukcesu Chmielewskiego i od moralnej wygranej Sobkowiaka.

Trzeba byłoby mieć jednak prawdziwe „szczęście Frania", by o wyższości swej przekonać sędziów. Tego Szymura zrobić nie potrafił. Dość przekonywujący jest jednak uścisk dłoni. Musiny i szczere uznanie Włocha:

— Jestem mistrzem, ale ty jesteś lepszy!

OBCE FINAŁY

Z pozostałych walk finałowych zwycięstwo Sergo nad Oscą w wadze koguciej nie zasługuje na obszerniejsze omówienie. Włoch górował pod każdym względem i po wyeliminowaniu doskonałego Irlandczyka Kerra nie miał już groźnych konkurentów.

W wadze lekkiej doszło do finału dwu zawodników, którzy przebyli przed osiągnięciem swego celu zupełnie odmienną drogę. Stepulov (Estonia) natrafił w losowaniu na samych patałachów i psuł się z meczu na mecz. Nürnberg miał trudnych przeciwników (Agren i Facchin) i z dnia na dzień zyskiwał na wartości. W finale Stepulov nie był dla Niemca równorzędnym partnerem. Stąd wniosek, że łatwe mecze mogą zdemoralizować pięściarza.

W wadze ciężkiej Runge przegrał — jak twierdzi — spowodu choroby. Nikt nie wie dokładnie jak to było, ale w każdym razie w niedzielę skończyła się już legenda o niepokonalności Niemca. Na mistrza olimpijskiego trzeba jednak odważnie iść naprzód; robić to można bez niebezpieczeństwa, ponieważ Runge nie ma kończącego ciosu. Tak wygrał Tndberg.

Czortek nie był na mistrzostwach w formie. Pożegnanie z wagą kogucią nie wypadło efektownie. W normalnych warunkach nie powinien on przegrać z Rumunem, Oscą.

Sipiński walczył, jak umiał najlepiej. Aby odegrać rolę w turnieju europejskim, było tego zamało. Chcielibyśmy zobaczyć z tymi samymi przeciwnikami Kolczyńskiego. Mecz Kolczyński — Mandi będzie jedną z największych atrakcyj sezonu i za wszelką cenę powinien dojść do skutku.

Jan Erdman

Poza ringiem

GRETĄ GARBO nazwany został przez dowcipną publiczność włoską jasnowłosy Szwed Oskar Agren (waga półśrednia). Rzeczywiście, piękna sylwetka, błękitne oczy, sympatyczna twarz zbliżona była może nie tyle do Grety Garbo, ile do konterfektów Michała Archanioła.

PUBLICZNOŚĆ WŁOSKA nie wykazała masowego zainteresowania mistrzostwami bokserskimi Europy. Kiedy o 9 wieczorem zapalono wszystkie światła, na sali znajdowało się nie więcej niż sto osób. Dopiero później, kiedy mediolańczycy załatwili się z kolacją, sala wypełniała się powoli, by o godz. 10 osiągnąć wreszcie nieimponujący komplet 2500 ludzi.

MIŁE ROZCZAROWANIE sprawili Włosi swym zachowaniem się podczas turnieju. Oczywiście, rodacy byli animowani okrzykami i dopingowani na finiszu, ale doping ten nigdy nie przekroczył dozwolonych ram i nie dosięgnął nawet tego poziomu, jaki obserwujemy w warszawskim Cyrku. Jak zauważył pewien złośliwy dziennikarz, jest to zapewne wynik tego, że na sali było więcej przyjezdnych gości zagranicznych, niż Włochów.

Podkreślić również należy objektywizm tej publiczności. Nie zawsze protesty jej były uzasadnione, ale prawie nigdy nie można ich nazywać szowinistycznymi. To też niespodzianka!

Stosunkowo najgorszą notę otrzymali od publiczności sędziowie. Widzom nie podobało się zwłaszcza przerywanie spotkania wskutek kontuzji oraz dyskwalifikacji za nieczystą walkę. Te subtelności przerastały już ich wyrobienie sportowe.

OBJAWY CHARAKTERYSTYCZNEGO DOWCIPU publiczności obserwować można było w „Teatro Puccini" niemal codzień. Oto naprzykład w pierwszym dniu wyszło na ring dwu olbrzymów z półciężkiej kategorji, którzy przez dwie rundy obtańcowywali się z respektem, patrzyli sobie w oczy, a nie mogli się zdecydować na rozpoczęcie natarcia.

W tym pełnym napięcia momencie rozlega się galerji gwizdana arja z „Fra Diavolo". W takt tej melodji walczyła i wędrowała nieporównana para filmowa: Flip i Flap.

POLSKA MIAŁA NAJLEPSZĄ KLASĘ, pod tym względem ustępowaliśmy tylko Włochom. W czasie walki polskich zawodników rozlegały się bez przerwy nasze chóry, złożone z przebywających na studiach studentów oraz ze śpiewaków, kształcących się i występujących w „Scali". Był to więc naprawdę chór fachowy.

Nie brakło też odosobnionych okrzyków, przynoszących ze sobą do Mediolanu atmosferę kraju. Wołano więc: „Woźniakiewicz, Łódź patrzy!" albo „Chmielewski, nie czaruj!". Nic dziwnego, że przy takim dopingu zawodnicy nasi walczyli pierwszorzędnie.

Natomiast widownia nie odniosła się przychylnie do Niemców. Początek tej niechęci datuje się jeszcze od Igrzysk Olimpijskich, ponieważ w spotkaniu finałowym Kaiser — Matta Włosi poczuli się pokrzywdzeni odebraniem mistrzostwa.

WOŹNIAKIEWICZ poświęcał w Mediolanie wszystkie wolne chwile na naukę. Zwłaszcza matematyka była w robocie. Łodzianin rozpoczyna piśmienny egzamin maturalny 18 maja.

Z PORAŻKI PIŁATA najbardziej ucieszył się Runge. Mistrz olimpijski po wyeliminowaniu Polaka bił brawo i podskakiwał do góry, jak dziecko. Jest to jeszcze jeden dowód, jak bardzo obawiają się górala wszyscy jego przeciwnicy.

WZOROWE KOLEŻEŃSTWO panowało przez cały czas wśród polskiej drużyny. Szymura opiekował się Piłatem, Sobkowiak — Szymurą, a spokojny Czortek gotów był do pomocy każdemu. Podczas walki słychać było zawsze rady naszych zawodników, wśród których najostrzej przebijał tenor Woźniakiewicza.

ŁÓDŹ WITA CHMIELEWSKIEGO

Zwycięstwo Chmielewskiego odbiło się w Łodzi radosnym echem, dowodem czego są liczne depesze gratulacyjne, jakie wysłano do niego do Mediolanu. M. in. sukcesu gratulowali: prezydent Łodzi Godlewski, dowódca OK gen. bryg. Langner.

Piękną formę gratulacji znalazł kierownik Okręgowego rzędu W. F. i P. W. ppłk. Gabryś, który przekazał telegraficznie do Mediolanu 100 zł na wyekwipowanie Chmielewskiego na wyjazd do Ameryki. Po powrocie, Chmielewski będzie uroczyście witany i przyjęty przez dowódcę korpusu jak i prezydenta miasta, który w imieniu miasta wręczy mu upominek.

Również klub Chmielewskiego szykuje mu niespodziankę po powrocie.

Matka Chmielewskiego na wieść o zwycięstwie syna płakała z radości. Przez całą noc z niedzieli na poniedziałek, w domu Chmielewskiego nikt nie spał. Zebrali się sąsiedzi z całego domu i oczekiwali na wiadomość.

CZARNY SOMALIJCZYK, windziarz hotelu „Titanus" w Mediolanie, miał olbrzymie powodzenie przy wszelkich amatorskich zdjęciach fotograficznych. Nasi chłopcy uwiecznili go ze sobą też niesłychaną ilość razy. Jest to dowód wzrostu zainteresowań kolonialnych wśród młodzieży.

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE MAKABI

W nadchodzącą niedzielę i poniedziałek rozegrane zostaną w Łodzi mistrzostwa bokserskie związku Makabi w Polsce, do których zgłoszonych zostało 43 zawodników z 11 klubów całego kraju.

BOKSERZY POLSCY W DESSAU

W piątek 14 bm. odbędzie się w Dessau (Niemcy) mecz reprezentacji bokserskiej Polski z teamem tego miasta. Drużyna polska wystąpi pod firmą „Polnische Mailand - Mannschaft" i przybędzie do Dessau po jednodniowym pobycie i zwiedzeniu Monachium.

Reprezentacja Polski wystąpi bez „Europejczyków" Polusa i Chmielewskiego. Na ich miejsce sprowadzono telegraficznie z Poznania Koziołka i Kaźmierczaka. Koziołek pójdzie w Dessau w kategorji koguciej, Czortek przesunięty zostanie do piórkowej, Kaźmierczak — w średniej.

Majchrzyckiego przy poszukiwaniu zastępcy pominięto, ponieważ — jak oświadczył on prezesowi PZB — zapowiedział z góry bojkot reprezentacji Poznania i Polski tak długo, dopóki nie ustąpią z tych instytucyj jego wrogowie. (?).

Po tym meczu pięściarze wracają bezpośrednio do kraju.

Nowe wydawnictwo

„Rekordy woli" Wiktora Junoszy-Dąbrowskiego — to cykl opowiadań o ludziach silnych duchem i ciałem, o ludziach bezinteresownych i ofiarnych. Przechodzą przed nami w barwnym korowodzie: niesamowity alpinista Whymper, heroiczny badacz polarny Scott, pionier lotnictwa Bleriot, samotny żeglarz Gerbault, kolarz Linton, cały szereg innych głośnych i nieznanych bohaterów.

Relacja o ich prawdziwych, niezmyślonych czynach odwagi i poświęcenia, obfitująca w momenty o niesłychanym napięciu dramatycznym — potrafi porwać i zmusić do entuzjazmu każdego czytelnika. Każdy, bez względu na płeć i wiek, książkę tę przeczyta jednym tchem, by nie prędko o niej zapomnieć. Prawda bywa bardziej fantastyczna od zmyślenia!

„Rekordy woli", zadedykowane Panu Ministrowi Spraw Wojskowych, Gen. Dyw. Tadeuszowi Kasprzyckiemu, zostały zalecone przez P.U.W.F. i P.W. do świetlic i bibliotek hufców i stowarzyszeń W.F. i P.W.

Opinia zagranicy o polskich rakietach „Frema".

Co mówi p. Richter — trener naszej drużyny Davis-Cupowej — o rakietach polskiej produkcji „FREMA".

Pierwszym moim obowiązkiem jako trenera było poznać nie tylko graczy, których mam trenować, lecz również i sprzęt, który używają do gry.

Oglądając rakiety tenisowe singlistów Polskich Tarłowskiego i Hebdy, byłem zaskoczony dobrą jakością tego sprzętu.

Rakiety te są tak **doskonale wyważone, bardzo silne, a przytem elastyczne posiadają pierwszorzędnie napięte naciągi z najlepszych strun**, że zachwycić muszą każdego znawcę.

Natychmiast osobiście rakiety te wypróbowałem i przyznać muszę, że pomimo tego, iż rakiety polskie „Frema" oglądałem już przed 2 laty zagranicą, to jednak w obecnym ich wykonaniu i wykończeniu (dodanie 7-ej warstwy skórzanej) rakiety „Frema" są sprzętem światowej klasy.

Sam już bardzo dużo grałem i wielu tenisistów trenowałem. Takiego przywiązania jednak do wszystkiego co własne i takiej dumy ze zwycięstwa własną krajową rakietą, jak u Tarłowskiego — mało dotychczas spotykałem.

Nie jestem przesądnym — mówił mi ostatnio Tarłowski, — jednak gdy sięgam myślą wstecz, to **największe sukcesy i zwycięstwa osiągnąłem właśnie w tym czasie, gdy zacząłem grać naszą polską rakietą.**

Sam jestem wielkim patriotą i takie słowa musiały mi się bardzo podobać!

Jestem Tarłowskim zachwycony i wiem, że niejeden jeszcze raz o nim usłyszymy. Wkłada on do gry ‚serce i duszę' i dlatego łatwiej mu zwyciężyć.

Korty tenisowe „Supkort" (Polski patent)

Do tej pory w dziedzinie nawierzchni tenisowych En - Tous - Cas uzależnieni byliśmy całkowicie od zagranicy. Koszt angielskiej nawierzchni wahał się w granicach od [illegible] tys. złotych. Obecnie dzięki [illegible] polskiego inżyniera udało się uzyskać polską nawierzchnię En - Tous - Cas i obniżyć znacznie cenę kortu, która waha się w granicach koło zł. 2.000. Patent eksploatuje firma „Supkort" sp. z o. o. Warszawa ul. Topolowa 7/8 tel. 8.20-07. „O jakości placów „Supkort" świadczyć może fakt, że ostatnio powierzona została f. „Supkort" budowa centralnego kortu na stadionie Legii, a wybudowany kort zdał na meczu Francja — Polska całkowicie egzamin. Korty „Supkort" są elastyczne, przepuszczalne (nie reagują na deszcze), nie niszczą i nie brudzą piłek, mają idealny kolor, nie wymagają wałowania (tania konserwacja) i posiadają wszystkie zalety najlepszych angielskich nawierzchni. Oto opinia francuskiego gracza Jamain o korcie „Supkort": „Kort, na którym graliśmy mecz Polska — Francja, zaliczam do najlepszych w Europie".

A. Rększa i M. Szereszewski

Ring wolny!...

powieść

24)

Okrzyk ten rozległ się w momencie względnej ciszy i niewątpliwie usłyszeć go musieli walczący, skoro doszedł do uszu nawet dalej siedzących widzów. Jedlicz, sparaliżowany w pierwszej chwili głosem Reny Reno, stracił się w akcji i Markowski jeszcze kilka razy zdołał go boleśnie trafić. Ale już w trakcie swego ataku Staś zauważył, jak twarz Mariana zmieniła się, a oczy spojrzały twardo i strasznie, pierwszy raz od samego początku walki. Wiedział, czuł, że dopiero teraz staje naprzeciw prawdziwego niebezpieczeństwa. Przeczucie sprawdziło się momentalnie — straszliwa kontra rzuciła go na kolana.

Słyszał przeciągły krzyk i zdawało mu się, że rozpływa się cały w tym krzyku. Zdawał sobie sprawę z sytuacji, rozumiał, że znajduje się na deskach i rozpaczliwie nasłuchiwał liczenia sędziego... Wszystko jednak co słyszał, to był ten przytłaczający krzyk, uporczywe huczenie i dudnienie... Po tym pochwycono go z tyłu pod ręce i zawleczono na krzesło. Woda na karku i twarzy, wreszcie ostry zapach medykamentu, podsuniętego przez trenera otrzeźwiły go, doprowadzając myśli do porządku. Już wiedział wszystko. To jeszcze nie koniec, dopiero przerwa przed trzecią rundą... W przeciwnym kącie Marian rzuca z bólu głowę, gdy zaklejają mu ranę nad okiem... Oczko gada bez przerwy. Staś rozumie co mówi ta kreatura, ale nie chce słuchać... Zdaje sobie sprawę z tego, że teraz, w tym starcie Marian rzuci na szalę całą swą siłę i że on nie zdoła oprzeć się tej sile... Będzie nokaut... Drugi w karierze. Pierwszy był dawno temu, kiedy brał się dopiero do boksu... Wyłania mu się z pamięci ordynarna, zwierzęca twarz chłopaka, który go wtedy powalił... Nazywał się Żaczek i niedługo potem zabił go pociąg...

Dang!

Zerwał się z krzesła i był zaskoczony, że Marian idzie naprzeciw zupełnie powoli... Dlaczego?... Markowski nie boi się, pierwszy zadał cios, jeden, drugi... Nie trafił, a Jedlicz nie wiadomo dlaczego odpowiedział zupełnie lekkimi uderzeniami... To oprzytomniło Stasia ostatecznie. Znów zainicjował atak i znów Marian zripostował całkiem nieszkodliwie, następnie wszedł do zwarcia i obijał mu tułów, nie wkładając w ciosy nawet połowy swej mocy... Nie chciał go nokautować, najwyraźniej nie chciał. Markowski pojął to jasno, a z nim cała widownia...

Zerwała się nowa burza wrzasków. Publiczność przeżywała srogi zawód, nie chcieli jej dać silnych wrażeń, na które w napięciu czekała.

— Maniek, bez lipy! — upomniał jakiś zachrypły głos z góry.

Bez nawalanki! — nawoływała już teraz cała galeria. — Bić się!... Granda!...

Ale krzyki i gwizdy nic nie pomogły. Jedlicz postanowił sobie nie nokautować Markowskiego i nikt nie mógł zmienić tego postanowienia. Oszczędzał przyjaciela, bijąc tylko na efekt, na pokaz i nie zwracając najmniejszej uwagi na demonstracje widzów.

„Półkorek" patrzył i zacierał ręce. Zaimponował mu ten chłopak, to było właśnie odpowiednie rozwiązanie tej walki, rozwiązanie, którego sobie życzył, ale którego nie spodziewał się po Jedliczu. Triumfowała przyjaźń, choć początkowo zagrażała jej zawiść do Kosickiego i miłość do kobiety. Kiedy Jedlicz w reakcji na krzyk Reny Reno porwał się i powalił Markowskiego, Ględzik stracił doń wiele sympatii jako do boksera i wiele zaufania do siły i wyrobienia jego charakteru. Ale właśnie ten cios, który miał być początkiem końca, był widać dostatecznym wstrząsem dla Mariana, widok leżącego na deskach przyjaciela, jego bezbronność, wyprowadziły chłopca na właściwą drogę. Pokazał, że jest dzielnym, pełnowartościowym człowiekiem.

Krzyki i gwizdy nie ucichły już do końca walki, lecz do końca Jedlicz nie zmienił decyzji, punktował, boksował pięknie, nie rozbijając jednak Markowskiego. Gdy po meczu obaj uścisnęli się na środku ringu i przez długą chwilę żywo ze sobą rozmawiali — ustały gwizdy. Cyrk darował swemu faworytowi zawód, jaki mu sprawił, nie wykorzystując okazji do nokautu. Gorączka ogólna spadła, przyszło zrozumienie i uznanie dla pięknego i szlachetnego postępku. Jedliczowi przyznano oczywiście zwycięstwo, „Stal" prowadziła 6:4.

W następnej walce Henryczak ze „Stali" podniósł wynik na 8:4, bijąc zdecydowanie Pigułę. Piguła, wbrew kursującym pogłoskom stanął na ringu, ale bił się zupełnie bez przekonania, o klasę gorzej, niż zwykle i nie nastręczył sędziom żadnych trudności przy wydawaniu werdyktu.

Znawcy wytypowali już teraz ostatecznie zwycięstwo „Stali" w stosunku 12:4, licząc się z góry z porażkami pozostałych dwu „koroniarzy". Pomylili się w połowie. W półciężkiej Grzesiuk ze „Stali" zamiast wygrać w myśl życzeń i przepowiedni „fachowców", został znokautowany już w 1 rundzie jednym udałym ciosem w wątrobę. Publiczność żądna widoku nokautu miała prawdziwą ucztę na sam koniec meczu, w spotkaniu najcięższych. Walka zakończyła się ostatecznie w połowie 2 rundy wyliczeniem pięściarza „Korony", ale do tego czasu obaj przeciwnicy byli kilka razy nokdaun i zmasakrowali się w potworny sposób. „Stal" zwyciężyła 10:6, zdobywając tytuł mistrza Warszawy.

— — — — — — — — — —

Z tłumu publiczności, opuszczającej Cyrk wydostał się wytwornie ubrany pan, o twarzy młodej jeszcze, ale pociętej głębokimi zmarszczkami i niespokojnych, rozbieganych oczach. Skręcił w ulicę Kopernika i zatrzymał się w odległości może stu metrów od rogu Ordynackiej. Czekał. Czekał niedługo. Niebawem zatrzymała się przed nim czarna limuzyna, do której wsiadł szybko, a która jeszcze szybciej odjechała. Przechodnie widzieli, jak pan ów, będąc już wewnątrz wozu, obserwował bacznie ulicę, zerkając przez wszystkie szyby. Nikt jednak, włącznie na pewno z tajemniczym gentlemanem nie zwrócił uwagi na starego dorożkarza, który siedząc na koźle dorożki, zajęty był na pozór wyłącznie tylko skręcaniem papierosa. Kiedy auto zniknęło, kierując się ulicą Pierackiego w stronę Nowego Światu, dorożkarz zapalił zrobionego z taką starannością papierosa i podciął konia, zawracając na Ordynacką. Okazało się, że był akurat potrzebny, ulicą toczył się bowiem nasz znajomy Zakącki, w towarzystwie Ględzika i spotkanego przypadkiem, a również nam znanego komisarza Zwady.

Skorzystano z przejeżdżającego właśnie wehikułu. Rozpalony przebiegiem meczu Zakącki, dyskutował zawzięcie z komisarzem, co ułatwiło znacznie działanie dorożkarzowi. Człowiek ten, opuszczając z pod kozła ławeczkę dla Ględzika, mrugnął nań nieznacznie i niepostrzeżenie wręczył mu maleńką kartkę... (C. d. n.)

Eliminacje lekkoatletów w Krakowie



1) [illegible]uito, po długim okresie słabej formy, przekroczył piętnastkę — w samą porę! 2) Śliwak, niezagrożony przez Gąssowskiego, zdąża do mety w stylu, po którym nie znać śladów zmęczenia, 3) Hanke skakał nierówno, ale w najlepszej próbie zdradził rekordowe możliwości, 4) Wirkus zdobywa ostrogi reprezentacyjne, odnosząc łatwe zwycięstwo na 5 klm, 5) Niemiec górował zdecydowanie nad przeciwnikami, ale na miękiej bieżni zdobył się na wynik b. przeciętny, 6) Soldan prowadzi w biegu 1500 mtr przed Kucharskim i Orłowskim, 7) Jak na złość — Popka nie widać! Niemożemy zatem stwierdzić czy słusznie przyznano zwycięstwo Zasłonie (pierwszy od lewej). Obokwalczą — Tęsiorowski, Trojanowski II i Łopuszyński, 8) Hartlik mija Fiałkę, który miał na 5 km zbyt szczupłe pole dla zademonstrowania swej wytrzymałości. Szkoda, że nie ujrzymy go na stadionie ateńskim w roli maratończyka.

Zakochane w lekkiej atletyce Ateny

czekają niecierpliwie na przyjazd Polaków

Ateny, 3 maja.

Ateny z niecierpliwością oczekują na wielki trójmecz Polska — Grecja — Czechosłowacja. Naturalnie drużyna polska koncentruje na sobie najwięcej ciekawości, gdyż ma w swych szeregach zawodników, których nazwiska są nam dobrze znane. Publiczność nasza jest naogół bardzo zżyta z lekką atletyką, przejmuje się potyczkami tak że na wielkich meczach mury potężnych trybun stadionu wstrząsane są co chwila gwizdem 80.000 widzów. Gwizd bowiem jest u nas, tak jak w Ameryce, wyrazem najwyższego podziwu.

Przypuszczam, że na trójmeczu trybuny naszego pięknego, najpiękniejszego na świecie stadionu zapełni znów 80.000 widzów. Lekka atletyka jest tu bardzo popularna, piłka nożna — nie. Wielkie spotkania odbywają się z reguły przy zapełnionych trybunach. A przecież każdy zna u nas nazwiska nie tylko Heliasza i Kusocińskiego, których, jak słyszę, nie będzie, ale i Noji i Lokajskiego, którzy przecież przyjeżdżają. Gdyby zaś wygrał wasz maratończyk, wówczas przeżyje owacje, jakich nigdy w życiu nie słyszał, gdyż maraton jest naszą ukochaną konkurencją.

(Jak wiadomo, maraton nie wchodzi w skład trójmeczu, a Związek grecki nawet nie napomykał o zaproszeniu biegacza polskiego do tej konkurencji. — Przyp. Red.).

Wiemy, że spotkanie odbywa się dla Polaków trochę za wcześnie. Ale i my nie jesteśmy doń przygotowani. Trenowaliśmy dotąd mało, zima była za ostra, do pełnej formy jeszcze bardzo daleko. Na domiar złego doskonały biegacz Frangudis (100 — 400 m) nie będzie startował, gdyż porzucił sport zawodniczy.

Mantikas wygrał już pierwszy pojedynek, osiągając czas 15,1 na 110 m przez płotki. Najlepszym naszym lekkoatletą jest w tej chwili dyskobol Syllas, który za pierwszym startem w tym roku rzucił 48,5 m i wraz z Mantikasem jest filarem drużyny. Oszczepem rzucił nasz rekordzista Papageorgiu 64.40, ale przypuszczamy, że w tej formie nie będzie dla was niebezpieczny. Tak samo w kuli Stefanakis ze swymi 14.04 m będzie niebezpieczny dla ojczyzny Heliasza. Na 400 m mamy dobrego biegacza Fotopulosa, który miał już 51,8; „Meler" Georgakopulos chce biegać w tym roku 400 m. więc nie miał dotąd dobrego czasu na 800 m. Przypuszczam, że nie zrobi mniej niż 1:58. W skoku o tyczce młodziutki Thanos skoczył już 390, ale przewiduję, że przekroczy 4 m. Skok w dal i trójskok są w tym roku słabe — 680 — 700 m w dal i 14 m w trójskoku to maksimum, na jakie nas stać. A więc nadziei na sukcesy nie mamy.

Na 1500 m też nie liczymy na zwycięstwo w pojedynku z Kucharskim, gdyż nigdy nie mieliśmy jeszcze lepszego czasu niż 4:02. Zato na 5 i 10 km zmieniło się u nas wiele na korzyść, gdyż te dystanse biega teraz Kyriakides (był 10-ty w maratonie olimpijskim) i przypuszczam, że zrobi on 14:30 do 14:50 (?) na 5 km i 32 — 33 na 10 km. W wyż skoczył przed paroma dniami Pandazis 180, młotem rzucił Dimitropulos 47 — 49 m, a wasz reprezentant zajmie zapewne drugie miejsce.

W dniach 5, 8 i 9 maja odbędą się tu wielkie zawody — mistrzostwa klubowe — które tym razem będą eliminacjami przed trójmeczem, gdyż dopiero po nich E. E. G. A. S. (związek lekkoatletyczny Grecji) ustali skład definitywny reprezentacji.

Kr. Katsafaropulos

*

Program zawodów w Atenach wygląda następująco:

21 maja: 110 m płotki (Niemiec, Sznajder), skok wzwyż (Gierutto, K. Hofman, 800 m (Kucharski, Gąssowski), oszczep (Lokajski, F. Mikrut), 100 m. (Zasłona, Popek), 400 m (Śliwak, Maszewski), w dal (Hanke, Nowak), 5 km (Noji, Wirkus), 4 x 100 m (Zasłona, Popek, Śliwak, Nowak lub Lokajski).

22 maja: młot (Węglarczyk, Więckowski).

23 maja: 400 m płotki (Maszewski, Gąssowski), tyczka (Sznajder, Klemczak) dysk (Gierutto, Tilgner), 1500 m (Kucharski, Soldan), 200 m (Zasłona, Śliwak) trójskok (Luckhaus, K. Hofman), 10 km Noji, Wirkus), kula (Gierutto, Tilgner), 4 x 400 m (Maszewski, Kucharski, Śliwak, Gąssowski).

Punktacja: 7, 5, 4, 3, 2, 1 pkt., a w sztafecie: 5, 3, 1.

Sytuacja po dwu pierwszych dniach nie będzie dla nas przyjemna, dopiero w ostatnim dniu wchodzą do programu nasze punkty popisowe, które powinny nam zapewnić zwycięstwo w ogólnej klasyfikacji.

Jarosz bije Brouillarda

W Bostonie odbył się mecz bokserski pomiędzy Tadeuszem Jaroszem a Kanadyjczykiem Lou Brouillardem. Zwyciężył Jarosz.

Mecz odbył się w 10-ciu rundach i wykazał wielką formę Brouillarda, który z wielką żywotnością starał się atakować bez przerwy. Jarosz jednak nie próżnował i świetnie stopował Kanadyjczyka, trafiając bardzo często swym lewym direktem w głowę.

W trzeciej rundzie jeden z ciosów Jarosza trafia w oko i Bouillard krwawi. Kanadyjczyk odpowiada całą serią podbródkowych.

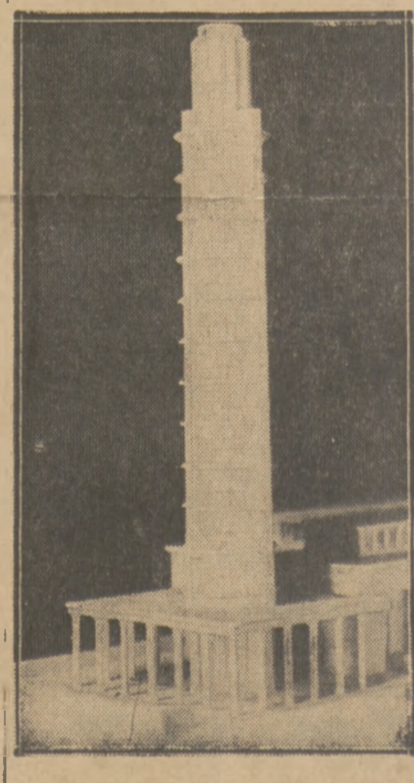
W czasie ósmej rundy, Kanadyjczyk bije trzykrotnie poniżej pasa, lecz Polak nie reaguje na te uderzenia i nie skarży się sędziom.

Zbliża się koniec walki, która do tej pory była dość wyrównana. Nagle Jarosz trafia bardzo czysto z prawej i Brouillard pada na deski. Sędzia liczy do „2", ale Kanadyjczyk się podnosi. Gong ratuje Brouillarda z przykrej sytuacji. Ten ostatni cios zaważył na losach walki i zwycięstwo zostało zasłużenie przyznane Polakowi.

Sędzia punktowy oznajmił, iż zaliczył 4 rundy dla Jarosza, 3 dla Brouillarda, a 3 były remisowe.

Zwycięstwo Polaka ma duże znaczenie, gdyż jak wiadomo Brouillard dwukrotnie walczył w Paryżu z Thilem o mistrzostwo świata i dwa razy znokautował Francuza. W obu jednak wypadkach zdyskwalifikowano Kanadyjczyka za domniemane zbyt niskie ciosy. Nie wszyscy jednak teoretycy boksu zgadzali się z tym orzeczeniem, uważając Brouillarda za moralnego mistrza świata.

Brouillard nie jest popularny w Stanach Zjednoczonych i mecz przyniósł zaledwie skromny dochód 3.000 dolarów.



PIRAMIDA ŚNIEŻNA LATEM

Ten oto ósmy cud świata znajdować się będzie na Wystawie tuż obok Pawilonu Chłodnictwa. Wieża śnieżna wysokości ośmiopiętrowego domu, tj. około 40 metrów będzie całkowicie pokryta naturalnym śniegiem.

Przedziwny blok

Litwa Czechosłowacja Polska

na mistrzostwach koszykarzy

RYGA, 10.V.

II Mistrzostwa Europy w koszykówce zakończyły się nieoczekiwanym zdobyciem tytułu przez Litwę. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że turniej powtórzony po tygodniu dał by odmienny wynik. Stawka czterech finalistów była tak wyrównana, że o wyniku decydowała lepsza dyspozycja w danym meczu, no i ów przysłowiowy łut szczęścia.

Tytuł zdobyła tym razem Litwa — drużyna słaba technicznie, ale grająca wzorową taktyką, co odzwierciadliło się w niskich cyfrowo wynikach jej spotkań. Ton grze nadawali trzej Amerykanie (jeden nawet z drużyny olimpijskiej USA). Bez zamorskich gości Litwa grała o klasę gorzej.

Wicemistrz, Włochy, dostały się właściwie do finałów niezgodnie z przebiegiem rozgrywek w grupie. Klasą gry zasługiwały na pierwszą lokatę. Włosi byli najszybszym zespołem i świetnie strzelali.

Najlepszym technicznie zespołem była Francja, taktyką ustępowała tylko Litwie, zawodziła jednak strzałami spod kosza.

Wspomnieć jeszcze trzeba, że Egipt, który zajął oficjalnie ostatnie miejsce, w rzeczywistości stanowił doskonały zespół, coś pośredniego między Włochami i Francją.

Polska, czwarta na Olimpiadzie w Berlinie — wylądowała w Rydze też na czwartym miejscu. Zabrakło nam odrobiny szczęścia w decydujących momentach — tego szczęścia właśnie, które towarzyszyło Polsce w „przedziwnym" systemie rozgrywek olimpijskich. Naszą reprezentację charakteryzowała doskonała gra defensywna, bowiem krycie przeciwnika było bez zarzutu. Techniką ustępowaliśmy jedynie Francji i Włochom, wyszkolenie techniczne na poziomie, choć zdarzały się okresy, kiedy strzały, „nie wychodziły".

Doskonale dawaliśmy radę systemowi gry „każdy swego", ale gubiliśmy się z drużyną, stosującą amerykański system tzw. „obronę w pięciu" (Litwa, Francja), gdyż w kraju żadna drużyna nie stosuje tego systemu.

Atak polski grał zazwyczaj lepiej od obrony, gdzie Kasprzak nie miał właściwie odpowiedniego partnera, chociaż jego towarzysz Patrzykont był skuteczny. Niski wzrost był dlań poważną przeszkodą. Mimo to atak w zestawieniu: Grzechowiak, Stok, Różycki stanowił b. groźną formację. Natomiast wstawianie rezerw było połączone zawsze z pewnym ryzykiem, choć udział Śmigielskiego w meczu z Łotwą wybitnie przyczynił się do naszego sukcesu.

Uznanie dla gry Polski uwidoczniło się w zaliczeniu środka napadu Stoka do reprezentacji Europy w projektowanym spotkaniu Europa — Ameryka. Jako skrzydłowych ataku wzięto Webera (Estonia) i jednego z Francuzów.

Porównując grę obecnej reprezentacji Polski z teamem okresu olimpijskiego (piątka KPW Poznań), stwierdzić trzeba, że reprezentacja 1937 nie gra gorzej. Zgranie posiada na dostatecznym poziomie, chociaż odczuwa się mniejszą jednolitość drużyny.

Wręcz niechlubnie zaprezentowała się działalność Komisji Technicznej Turnieju, szczególnie w rozstrzygnięciu protestu Włochów po przegranym meczu z Egiptem 28:31 i odpadnięciu tym samym z gier finałowych. Podczas meczu nie dopuszczono jednego z graczy włoskich, choć miał do tego prawo. Komisja Techniczna po długich debatach postanowiła spotkanie Egipt — Włochy uznać od owego spornego momentu, natomiast resztę gry — dokończyć powtórnie.

Uchwała jednak pozostała tylko uchwałą, a zdziwieni widzowie i zawodnicy ujrzeli w finałach Włochów! W konsekwencji tego Egipt się wycofał, Estonia nie weszła do finałów, a Włosi są... wicemistrzami Europy.

Wreszcie należy zanotować dyplomatyczne sukcesy Polaków w obradach Komisji, gdzie przyjęto szereg polskich wniosków, między innymi o organizacji mistrzostw Europy w czterech grupach (po 2 z każdej grupy), przyczym finały mają się odbywać w ciągu 5 dni.

Nie pozawionym pikanterii był fakt, że w obradach Komisji Polska, Litwa i Czechosłowacja stanowiły zwarty front wzajemnie się popierając. Uznanie dla Polski znalazło też swój wyraz w nominacji 3 Polaków sędziami międzynarodowymi (pp.: Nowak, Piotrowski i Sikorski), a 2 dalszych po załatwieniu formalności przez PZPR (pp.: Olszewskiego i Twardo).

Z. Nowak

Cejzik zapowiada

hegemonię Śląska za 4 lata w lekkiej atletyce

KATOWICE, w maju

Przyjazd trenera Cejzika na Śląsk wywołał niemałe poruszenie w tutejszych sferach sportowych.

Pragnąc dowiedzieć się bezpośrednio od p. Cejzika kilku szczegółów, związanych z jego pracą, nawiązujemy z nim krótką rozmowę.

— Na razie — zresztą to dopiero początek sezonu — praca moja ogranicza się do trenowania zawodników katowickiego Strzelca, z którym zawarłem roczną umowę. W najbliższych dniach jednak rozpocznę także treningi poza Katowicami, mianowicie w Sosnowcu i w Chorzowie. Obecnie nie mogę jeszcze narzekać na nawał pracy.

— A jak pan znajduje sytuację obecną lekkoatletyki śląskiej?

— Moim zdaniem — wyjaśnia p. Cejzik — Śląsk, w ciągu najbliższych 4 lat winien wysunąć się zdecydowanie na czoło lekkoatletyki polskiej. Spodziewam się również, że kilku Ślązaków znajdzie miejsce w reprezentacji państwowej jeszcze w tym roku.

— Śląska lekkoatletyka — kontynuuje swoje wywody p. Cejzik — ma także i liczne braki. Przede wszystkim brak jej, tak jak i zresztą całemu polskiemu sportowi, napływu młodzieży inteligentnej, za bardzo też zakorzeniła się wśród naszych zawodników dawna technika, dziś już przestarzała. Brak przygotowania technicznego jest według mnie najkardynalniejszą wadą naszego sportu. W dzisiejszych czasach nie wystarcza już wrodzony talent, trzeba go doskonalić i rozwijać przy pomocy nowoczesnych metod i nowych zdobyczy technicznych.

Na Śląsku niemałą przeszkodą na drodze do lepszego rozwoju sportu są m in. różnego rodzaju tarcia klubowe, które są tu tymbardziej szkodliwe, że klubów jest bardzo dużo i zbyt blisko sąsiadują z sobą. Na innych terenach niesnaski klubowe giną na tle dużej przestrzeni — kończy z uśmiechem p. Cejzik.

— A czy pracować pan będzie również i w innych klubach prócz Strzelca?

— Te sprawy pozostawiam całkowicie do załatwienia klubom, które by reflektowały na moją współpracę z moim pracodawcą. Ale na to nie mam absolutnie żadnego wpływu. Z mej strony oświadczyć jedynie mogę, że bardzo chętnie poprowadziłbym pracę w szerszym zasięgu. Miałbym wtedy możność współpracy z większą ilością młodzieży. A w takim wypadku łatwiej o wyszukanie i wychowanie wartościowych jednostek, co dało by mi wielką satysfakcję w mej pracy — a przecież i o to mi bardzo chodzi. (br)

A.Z.S. zwycięża w Gdańsku

Drużyna szczypiorniaka AZS Warszawa wygrała międzynarodowy turniej piłki ręcznej w Gdańsku!

Turniej został zorganizowany przez AZS—Gdańsk. Drużyna gospodarzy udziału jednak w nim nie wzięła, zapraszając silnych przeciwników, niemieckie zespoły Turngemeine (III miejsce w Lidze) i Post-Sportverein 5 miejsce). Zaznaczyć należy, że w Gdańsku istnieje około 50 drużyn handballu, żywo kontaktujących z Rzeszą.

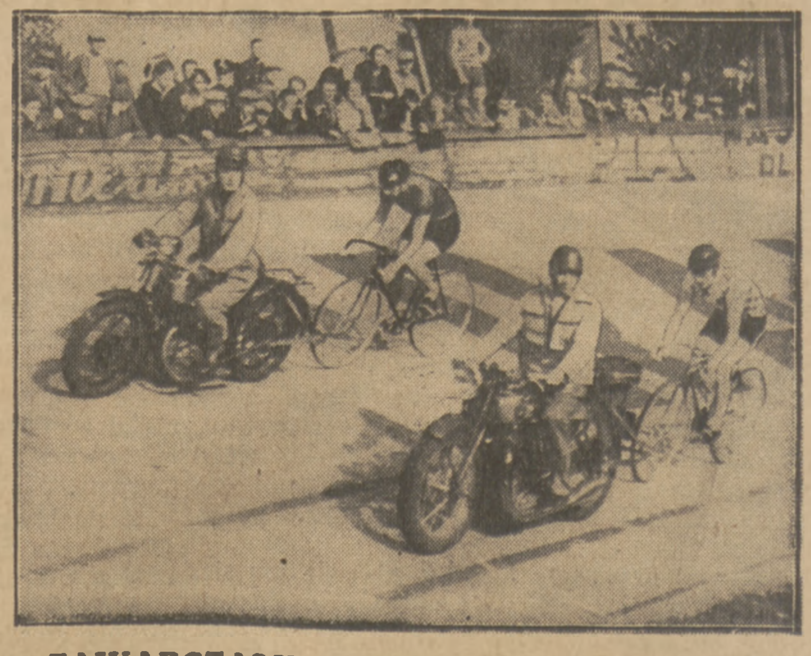
Wyniki spotkań były następujące: dn. 7.V Turngemeine — Postverein 7:6; dn. 8.V AZS Warszawa—Postsportverein 8:5 (5:3), Bramki dla AZS-u zdobyli: Leinweber 3, „Bielecki", Nowakowski, Kozłowski, Tepicyn, a Skład AZS-u: Gzel — Słyk, Lutz — Kulesza, Twardo, „Wodarz" — Leinweber, „Bielecki", Nowkaowski, Kozłowski, Tepicyn, a więc bez pomocnika Kurka.

Dd. 9.V AZS — Turngemeine 10:9 (4:6., bramki bdobyli: Nowakowski 3, „Bielecki" 2, Tepicyn 2, Leinweber 1, „Wodarz" 1, Kulesza z pomocy 1. Sędzia p. Zachow objektywny. Trójka ataku warszawian grała w zestawieniu „Wodarz", „Bielecki", Nowakowski, a Kozłowski przeszedł do pomocy.

Po zawodach kmdr. de Valde, prezes honorowy gdańskiego AZS-u wręczył AZS — W-wa zdobyty puchar kryształowy.

W ramach tego turnieju zorganizował gdański AZS propagandowy turniej koszykówki z udziałem swoim, Gedanii i gdyńskiej YMCA, która też zajęła I miejsce, zwyciężając AZS Gdańsk 74:14 i Gedanię 47:8.

Na zakończenie AZS W-wa rozegrał pokazowy mecz koszykówki z YMCA. Ze względu, iż warszawiacy grali bezpośrednio po spotkaniu szczypiorniaka, grano tylko 2x10 min. AZS zwyciężył 31:24. (N).



ZAWARCZAŁY MOTORY NA DYNASACH

podczas zawodów zorganizowanych z racji wyścigów „Expressu Porannego". Oto Włodarczyk stara się minąć górą Oleckiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI